Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VIII — 15 PAŹDZIERNIKA 1 LISTOPADA 1931 — Nr. 20 i 21.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

LIST APOSTOLSKI OJCA ŚW. „NOVA IMPENDET".
HEROIZM KATOLIKÓW W CHINACH.
KULT WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH I WIERNYCH ZMARŁYCH. H. Lutostańska.
WAŻNA PLACÓWKA MISYJNA.
KATOLICYZM W INDJACH HOLENDERSKICH.
POSTĘPY SZKÓŁ KATOLICKICH W JAPONJI.
MURZYNI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
Z FRANCJI.
PROPAGANDA KATOLICKA W ANGLJI.
KONGRES KATOLICKIEJ MIĘDZYNARODÓWKI.
ZE ŚWIATA I ŻYCIA: Nowi biskupi chińscy.
WIARA I NAUKA: UNIWERSYTECKIE TYGODNIE KATOLICKIE W SOLNOGRODZIE.
TRZECI MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ W GENEWIE.
ODSŁONIĘCIE POSĄGU ZBAWICIELA W BRAZYLJI.
DODATEK: Summa Filozoficzna św. Tomasza z Akwinu. Ks III. str. 145—160.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

LIST APOSTOLSKI OJCA SW. „NOVA IMPENDET“.

Nowa klęska zagraża trzodzie Nam powierzonej, a nawet po większej części już ją dotknęła, i to najciężej tę jej część, którą tworzą dzieci, uboższi robotnicy i proletarjat, która najbardziej przez tę klęskę ucierpi, a przez Nas najgoręcej jest umiłowaną. Poważny kryzys gospodarczy i finansowy wywołuje we wszystkich krajach stały i przerażający wzrost bezrobocia. I tak liczne rzesze uczciwych i zdolnych robotników, które niczego nie pragną, jak móc zarabiać na ten chleb powszedni, o który z nakazu bożego codziennie się modlą, popadają w skrajny niedostatek. Jęk ich wzrusza Nasze serce ojcowskie i skłania Nas do powtórzenia z wielkiem współczuciem słów, które wypłynęły z miłującego serca Boskiego Mistrza wobec głodnej rzeszy: „Misereor super turbam“. (*Mar.* VIII, 2). Największe jednak współczucie budzą w Nas niezliczone dzieci, niewinne ofiary tych smutnych stosunków, dzieci, które „prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał“ (Jerem. *Treny* IV, 4), dzieci, pozbawione przez bezbrzeżną nędzę tej radości, której ich niewinna dusza szuka nieświadomie wokoło siebie.

Zbliża się teraz zima, a z nią cały szereg cierpień i potrzeb, które ta pora roku przynosi ubogim, a zwłaszcza dzieciom. Można się też obawiać wzrostu tej plagi bezrobocia, tak, że jeślibyśmy nie zaradzili niedoli już i tak w nędzy pogrążonych rodzin i ich opuszczonych dzieci, mogłoby to doprowadzić — co nie daj Boże! — do rozjątrzenia.

O tem wszystkiem myśli z obawą Nasze serce ojcowskie. Dlatego, jak to też czynili Nasi Poprzednicy w podobnych okolicznościach, a także Nasz bezpośredni Poprzednik Benedykt XV, zabieramy głos i zwracamy wezwanie Nasze do tych, w których żyją uczucia wiary i miłości chrześcijańskiej: wezwanie jakoby do kru-

cjaty miłosierdzia i pomocy, która wracając siły ciału i pokrzepiając dusze, obudzi w nich pogodną ufność i usunie posępne myśli, jakie nędza rodzi w duszach, zgasi także zarzewie nienawiści, i podtrzyma płomień miłości i zgody, który jest najważniejszym i najszlachetniejszym czynnikiem pokoju i pomyślności, tak indywidualnej jak i społecznej.

Jest to zatem krucjata pobożności i miłości, a bezwątpienia i ofiary, do której wzywamy wszystkie dzieci jednego Ojca, a więc braci w Chrystusie, członków jednej wielkiej rodziny, w której wszyscy uczestniczą jak bracia, zarówno w pomyślności i radości, jak i we wspólnem nieszczęściu i cierpieniu.

Do tej krucjaty wzywamy wszystkich jak do świętego obowiązku, a obowiązek ten jest ściśle związany z nakazem ewangelicznym, który Chrystus Pan nazwał pierwszem i najważniejszem przykazaniem, będącem niejako streszczeniem wszystkich innych przykazań, przykazania miłości, które w podobnych okolicznościach Nasz Poprzednik tak usilnie podkreślał i powtarzał za swego Pontyfikatu, w dniach nienawiści nieubłaganej wojny.

Obecnie My zwracamy uwagę na to pełne słodyczy przykazanie, nietylko jako na najwyższy obowiązek, obejmujący wszystkie nakazy ewangelji, ale jako na wzniosły ideał zalecony w sposób szczególny duszom szlachetniejszym i spragnionym doskonałości ewangelicznej.

Nie mamy zamiaru popierać Naszego polecenia zbyt wielką ilością słów; jest bowiem oczywistem, że tylko hojność i gorliwość dusz chrześcijańskich w ofierze dla ratunku braci, zwłaszcza najwięcej godnych współczucia i najwięcej potrzebujących, jak i dla całych rzesz niewinnych dzieci, zdoła przezwyciężyć przy pomocy zgodnych wysiłków największe trudności współczesnej chwili.

Zważywszy zaś, że niczem niepohamowany wyścig zbrojeń, wynikający z jednej strony ze współzawodnictwa narodów, a z drugiej strony będący przyczyną olbrzymich wydatków z funduszów publicznych, jest jednym z czynników obecnego kryzysu, nie możemy się powstrzymać od powtórzenia i wznowienia poważnej przestrogi Naszego Poprzednika, ubolewając, że nie została ona dotąd wysłuchaną, i wzywamy Was wszystkich Czcigodni Bracia, byście wszelkiemi środkami, jakiemi możecie rozporządzać, zapomocą

słowa i prasy, oświecali umysły ludzi i urabiali ich serca, zgodnie z zasadami zdrowego rozsądku, a co więcej jeszcze, z zasadami prawa chrześcijańskiego.

Raduje nas myśl, że u każdego z Was powstanie ognisko miłosierdzia chrześcijańskiego,ześrodkowywujące wysiłki hojności i miłosierdzia Waszych wiernych, a zarazem centrum rozdawania darów przez nich ofiarowanych. Jeśli w niektórych diecezjach okaże się to odpowiedniem, nie widzimy trudności, byście nie mogli stanąć na czele wypróbowanych i wzbudzających Wasze zaufanie instytucyj dobroczynnych.

Wezwaliśmy was już do używania wszelkich możliwych środków, jakiemi możecie rozporządzać, jak modlitwy, słowa i prasy, pragniemy jeszcze zwrócić się Sami do Waszych wiernych, i wezwać ich, *in visceribus Christi,* na miłość Chrystusa Pana, by odpowiedzieli wspaniałomyślnie na Wasze wezwanie, wykonując to wszystko, co Wam podsunie Nasz List Apostolski.

Ponieważ jednak wszystkie siły ludzkie nie wystarczą bez pomocy Bożej, wznieśmy wszyscy gorące modlitwy do Dawcy wszelkiego dobra, by w Swem nieskończonem miłosierdziu, skrócił okres cierpienia, a w imieniu cierpiących braci powtarzajmy goręcej niż kiedykolwiek modlitwę, której nauczył nas sam Chrystus: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

Jako zachętę i pociechę, niech sobie wszyscy przypomną, że Boski Zbawiciel powiedział, „coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (*Mat.* XXV, 40), oraz inne jeszcze Jego słowa pociechy, że „ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje" (*Mat.* XVIII, 5).

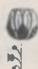
Uroczystość wreszcie, jaką dziś Kościół obchodzi, przypomina Nam na zakończenie Naszego wezwania, wzruszające słowa Jezusa, który, według św. Jana Chryzostoma, wzniósłszy mury obronne dookoła dusz dzieci, dodał: „Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych; albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech" (*Mat.* XVIII, 10).

Aniołowie ci przedstawią też w niebie Chrystusowi Panu uczynki miłosierdzia spełnione przez hojne serca wobec tych dzieci i oni także uproszą dla tych wszystkich, którzy wezmą do serca tę tak świętą sprawę, najobfitsze błogosławieństwo.

Prócz tego, wobec zbliżającego się dorocznego święta Chry-

stusa-Króla, którego królestwa i pokoju nie przestajemy głosić od początku Naszego Pontyfikatu, wydaje nam się rzeczą odpowiednią, by jako przygotowanie do tego święta, urządzono w Kościołach parafjalnych uroczyste triduum, dla uproszenia u Boga myśli pokoju i darów bożych, w oczekiwaniu których udzielamy Wam, Czcigodni Bracia i wszystkim tym, którzy odpowiedzą na Nasze ojcowskie wezwanie, Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie dnia 2 października 1931, w święto Aniołów Stróżów.



HEROIZM KATOLIKÓW W CHINACH.

Wiadomości nadchodzące do delegacji apostolskiej w Pekinie z różnych okolic nawiedzonych powodzią donoszą o poważnych szkodach wyrządzonych katastrofą i o strasznych wypadkach, będących jej następstwem.

Najbardziej dotkniętem jest Hankow, które stało się miastem westchnień, według trafnego wyrażenia Mons. Massi. Okolica ta zamienioną została na wielkie morze z rozsianemi niby oazami wierzchołkami drzew, wzgórz i wiosek. Przez te zatopione okolice jeździć się musi łódkami i wjeżdza się do mieszkań przez drzwi i okna. Podróżując w ten sposób napotyka się straszny widok ciał ludzkich i zwierzęcych, sprzętów i różnych naczyń, unoszonych prądem wody. W szpitalu w Hankow zakonnice, kapłani i chorzy uciekali przez dachy nie mogąc uciec w łódkach. Pewnego dnia żywa świnia dostała się na drugie piętro seminarjum ku wielkiej radości dzieci, które tam znalazły przytułek. Także i ryby łapać można w mieszkaniach.

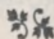
Zakłady misyjne odniosły również poważne szkody: w kolegjum franciszkańskiem, w seminarjum miejscowem, sierocińcu, szpitalu Melotto i w kolegjum św. Józefa woda sięga do wysokości czterech i pięciu metrów. Zakonnice krajowe ze szpitala Melotto, nie mogąc mieszkać w szpitalu, mieszkają na tratwach, gdzie słuchają Mszy św. i przyjmują Komunję św. Dwadzieścia łódek oddanych zostało do rozporządzenia zakonnic, lekarzy i pielęgniarek dla niesienia pomocy lekarskiej wielkiej liczbie nieszczęśliwych. Wszelkiej możliwej pomocy udzielają także inne zakonnice, jak franciszkańskie misjonarki Marji.

Od pierwszej chwili powodzi kapłani i zakonnice zaczęli w prawdziwie cudowny sposób spieszyć z pomocą i ratunkiem. W ciągu dziesięciu godzin uratowano sieroty, seminarzystów, starców i cały personal sierocińca. Nauczycielka z sierocińca uratowała 17 starców, niosąc ich na ramionach w wodzie o kilometr odległości. Przełożona sierocińca w Kiao Kow przybyła pewnej nocy do klasztoru, brnąc w wodzie do pasa i niosąc w ramionach dwoje uratowanych dzieci. Codziennie misjonarze i zakonnice nieśli pomoc

wielu ludziom. Rząd podnosi z uznaniem i podziwem pełną ofiarności i miłosierdzia działalność katolików. W Hankow powierzył on opiekę nad szpitalem misjom katolickim, przenosząc tam personal ze szpitala Melotto. Około pięćdziesięciu seminarzystów przeniesiono do Wuchang, gdzie pozostaną, dopóki nie zostanie zbudowane seminarjum regjonalne.

Odnośnie do powodzi należy wspomnieć, że w niektórych miejscowościach nadarzyła się sposobność zwalczenia procesyj pogańskich. Urząd lokalny w Szanghai stronnictwa Kuomingtang wystosował list do pod-prefektury, domagając się zwrócenia uwagi władz na fakt, że obywatele zamiast oszczędzać, wydają pieniądze na organizowanie procesyj ku czci bałwanów, na przedstawienia niemoralne i t. d. „Upraszamy pisze ów urząd narodowy — zawiadomić mieszkańców, że nie dozwolonem jest postępować w ten sposób i nakazać różnym urzędom policyjnym, by nakładały surowe kary na tego rodzaju nadużycia, szkodzące dobrym obyczajom i całej cywilizacji kraju.”

Często słyszy się o straszliwych czynach komunistów i bandytów w Chinach. W samem Kiangsi zamordowali komuniści 186.000 mieszkańców, a 2,100.000 zmusili do opuszczenia okolicy, spalili 100.000 domów, i wyrządzili szkód materjalnych na 650 milionów dolarów meksykańskich, w Honan zaś popełnili 70.000 morderstw i wyrządzili szkody na 300 milionów. Powodzie spowodowały śmierć przeszło miliona osób. Świadczyłoby to smutnie o naszem chrześcijaństwie, gdyby nieszczęście tak wielu naszych braci pozostawiło nas obojętnemi. — Pocieszająca zato jest wiadomość, że liczba katolików w Chinach, wynosząca w 1920 roku 700.000, spotęgowała się w roku 1930 do 2,498.015. Obecnie więc w kraju tym o 470 milionach ludności przypada na 182 mieszkańców 1 katolik. Na 130.000 zaś mieszkańców i 693 wiernych przypada 1 kapłan. W sierpniu 1930 roku był cały kraj podzielony na 100 okręgów diecezjalnych, wśród tego jedno niezależne biskupstwo — Makao ze swoją starodawną portugalską siedzibą biskupią — i 75 wikarjatów (biskupstw pod kierownictwem Kongregacji Propagandy Wiary). W samym miesiącu czerwcu tego roku przybyło pięć nowych diecezyj. W roku sprawozdawczym 1930 wyświęcono 93 Chińczyków na kapłanów. Klasztor benedyktyński w Sziszau stara się przyjmować wykształconych krajowców; bibljoteka tego klasztoru obejmuje 5.000 tomów w obcych językach a 2.000 w języku chińskim. Katolicka wyższa szkoła w Pekinie udzieliła dyplomów 12 słuchaczom po złożeniu przez nich ostatecznego egzaminu. Siostry Niepokalanego Poczęcia pielęgnowały na wyspie Szeklung 700 chrześcijańskich i pogańskich trędowatych. 12 listopada 1930 roku odbył się uroczysty pogrzeb zamordowanych prefektów apostolskich z Hinganfu w Szensi i franciszkanina J. Soggiu. W pogrzebie tym wzięło udział dwóch przedstawicieli władz prowincjonalnych, władz miejscowych i wiele publiczności. Wikarjusz apostolski z Sianfu przypomniał w swojej mowie pogrzebowej, że Kościół nie przyjmuje za krew swoich męczenników złota ani srebra, ale jako nagrodę za te ofiary żąda tylko głębszego zrozumienia celu swego posłannictwa w Chinach.



KULT WSZYSTKICH SWIĘTYCH I WIERNYCH ZMARŁYCH.

Pod koniec roku liturgicznego obejmuje Kościół radosnem spojrzeniem błogosławione królestwo niebios, a zaraz potem sięga żałosnym i współczującym wzrokiem w czyśccowe otchłanie. W ciągu całorocznego cyklu obchodził Kościół pamiątkę wielu poszczególnych świętych, a na zakończenie czci w jednej uroczystości zasługi wszystkich świętych, by następnie święcić pamięć wszystkich wiernych zmarłych. Kochająca ta Matka, która wciąż lękać się musi o zbawienie swych dzieci tu na ziemi, walczyć z nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego i tylu gorzkich doznawać zawodów z powodu słabości i niewierności synów swych i córek, może w dniu poświęconym chwale wszystkich świętych, zaśpiewać radosne i triumfalne „Te Deum" i dziękczynny „Magnificat" za uwieńczone koroną żywota członki swoje. Przez całą oktawę spogląda w górę, z weselem i macierzyńską dumą, i odbywa przegląd niebiańskich zastępów triumfującego Kościoła).*

*Cześć wszystkich świętych i kult zmarłych, jako owoc i wyraz wiary w świętych obcowanie, istnieją w Kościele od najdawniejszych czasów. Jakkolwiek kult świętych podlegał ewolucji, niemniej artykuł wiary w cześć im należną znajdował się od początku w skarbcu nauki Kościoła**). Litanja do Wszystkich Swiętych jest najstarsza w Kościele.*

Ponieważ rok liturgiczny nie starczy na obchodzenie pamiątki każdego świętego oddzielnie, powstała przeto z czasem myśl uczczenia wszystkich świętych osobną uroczystością. Początki jej sięgają na wschodzie IV wieku. Pierwotnie obchodzono tylko pamiątkę wszystkich świętych męczenników w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha św., w Syrji w piątek po Wielkanocy. W Rzymie papież Bonifacy IV poświęciwszy prawdziwemu Bogu, ku czci Najśw. Dziewicy i świętych męczenników, starożytną rotundę pogańską, zwaną panteonem, czyli świątynią wszech bogów, ustanowił w tymże dniu 13 maja 691 roku obchód święta wszystkich świętych męczenników. Około 731 roku poświęcił papież Grzegorz III, w bazylice św. Piotra, osobną

*) Ks. Prof. *Parsch: „Das Jahr des Heiles"*.

**) Prof. Karol *Adam: „Istota katolicyzmu"*. Przekł. autor. Ks. Jana *Korzonkiewicza* (str. 177).

kaplicę ku czci Wszystkich Swiętych. Uroczystość tę obchodzono tu i ówdzie w różny sposób, aż wreszcie w IX wieku Grzegorz IV-ty ustalił kult Wszystkich Swiętych w całym katolickim świecie, wyznaczając zarazem obchód odnośnego święta w całym Kościele na dzień 1 listopada.

Jeśli pierwocin czci świętych szukać należy w pierwszych czasach chrześcijaństwa, to kult zmarłych sięga odleglejszej jeszcze starożytności. Czytamy już bowiem w księgach Starego Testamentu, że wielki wódz izraelski w walce za wiarę i ojczyznę, Judasz Machabeusz, posłał do Jerozolimy zebrane składki, aby złożono ofiarę za grzechy żołnierzy poległych na polu bitwy. „Albowiem święta i zbawienna jest myśl modlenia się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani". (II Mach. *XII, 43—46). Starozakonną tę tradycję przejęli apostołowie, zalecając modlitwę za dusze w czyśćcu cierpiące, o czem świadczą najdawniejsi ojcowie Kościoła. Sw. Monika na łożu śmierci o jedno prosi tych, których na tym świecie zostawia, a mianowicie o pamięć o jej duszy, co też św. Augustyn wiernie spełnia.*

Specjalne święto poświęcone wspomnieniu wszystkich zmarłych, które Kościół obchodzi 2 listopada w t. zw. dniu zadusznym, wzięło początek we Francji w X stuleciu. Sw. Odilon, opat głośnego klasztoru w Cluny, ustanowił dla swego zakonu w 998 roku obchód rocznicy zmarłych. Oto jak brzmi jego rozporządzenie: „W przeddzień wieczorem odezwą się wszystkie dzwony i odśpiewa się nieszpory żałobne. Nazajutrz po jutrzni zabrzmią znów dzwony i odmówi się oficjum za dusze zmarłych. Msza ranna odprawi się uroczyście wśród odgłosu wszystkich dzwonów. Dwóch braci odśpiewa Tractus, wszyscy zaś bracia ofiarują poszczególnie i odprawią publicznie Mszę św. za spokój dusz wszystkich wiernych zmarłych. Dwunastu ubogich otrzyma w tym dniu posiłek" (Act. Ord. s. Bened., Elog. S. Odil). Papież Sylwester II, rodem Francuz, zatwierdził niebawem to święto, wiernym zmarłym poświęcone, rozszerzając je zarazem na cały Kościół.

Rzućmy choć pobieżnie okiem na liturgję obu wspomnianych uroczystości.

Introit mszalny w dniu tego święta rodzinnego, jakiem jest obchód pamiątki Wszystkich Swiętych, wzywa nas do współweselenia się z aniołami. Raduje się niebo i ziemia, a w Kolekcie

zapewnia sobie Kościół pośrednictwo mnogich przyczyńców dla wyjednania pożądanej obfitości Bożego zmiłowania.

Trzy są główne momenty we Mszy św. dnia tego: chwała świętych w niebie (lekcja)), droga do świętości, którą jest niesienie krzyża i urzeczywistnienie ośmiu błogosławieństw (graduał i ewangelja), oraz Eucharystja jako walny środek uświęcenia.*

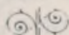
Kościół jako wspólna dobra Matka wszystkich członków Chrystusowych, oddawszy chwałę całemu zespołowi dzieci swych w niebieskiej ojczyźnie, chce wesprzeć swą przyczyną u Pana i Oblubieńca Chrystusa, dusze cierpiące jeszcze w miejscu oczyszczenia, by jaknajprędzej dostać się mogły do społeczności obywateli niebieskich (Martyrologjum).

Msza św. w dniu zadusznym składa się jakby z dwóch części o odmiennym nastroju. I tak w pierwszej, sięgającej czasów starochrześcijańskich, góruje motyw wesela w radosnej zapowiedzi ciał zmartwychwstania. W drugiej natomiast, w średniowieczu powstałej części, przebija się troska o biedne dusze, o ich uwolnienie z mąk; mamy tu przedstawioną śmierć i sąd, ten ostatni zwłaszcza w przejmującej świętą grozą sekwencji „Dies irae" †).

Podobnie jak uroczystości ku czci Kościoła triumfującego i wspomożeniu Kościoła cierpiącego schodzą się z sobą, tworząc niejako jeden łączny obchód o różnych jeno odcieniach i akcentach, tak też w przepięknej swej liturgji łączy Kościół modlitwy ku uczczeniu Świętych Pańskich z modłami za umarłych, rozpoczynając natychmiast po drugich nieszporach ku czci Wszystkich Świętych, nieszpory żałobne.

Kult jakim Kościół walczący otacza Kościół triumfujący i cierpiący, jest wymownem świadectwem i wspaniałym wykwitem tej nadprzyrodzonej solidarności i spólnoty mistycznego Ciała Chrystusowego, w imię i w duchu której „jeśli bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki. A jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki" (I Kor. XII, 26). „Acz wiele członków, ale jedno ciało" (tamże, w. 20).

H. Lutostańska.



*) Tę samą myśl wyraża antyfona do Magnificat i wogóle całe nieszpory.

†) Por. Ks. Parsch j. w.

WAŻNA PLACÓWKA MISYJNA.

Z inicjatywy „Międzynarodowego Związku dla misyj wewnętrznych” powstała w Rydze sekcja „Praca dla Rosji”, która, jak donosi *Das Neue Reich*, postawiła sobie za cel szerzenie słowa Bożego wśród nadgranicznych mieszkańców Rosji sowieckiej. Sekcja ta usiłuje przedewszystkiem szerzyć Ewangelję wśród 15.0C0 flisaków, którzy każdego roku płyną z Rosji na tratwach w dół Dźwiny. Są to wieśniacy, którzy stale przebywają cztery do sześciu tygodni w granicach Łotwy. Przedsięwzięto rozliczne wysiłki, aby przeszkodzić temu zbliżeniu się do tratw, jednakże pracownicy misyj wcale się tem nie zniechęcają. Każdy flisak, który przybywa z ateistycznej republiki sowieckiej, zostaje powitany przez kaznodzieję w imię Chrystusa. Każdemu też wręczony zostaje Nowy Testament w języku rosyjskim. Większa część flisaków przyjmuje bardzo chętnie Pismo św. Odmawiają przyjęcia go tylko analfabeci, albo przejęci wielką obawa przed represyjnemi zarządzeniami rządu. Rzadko zauważyć można wrogość względem misjonarzy, szyderstwa lub zniewagi są też bardzo rzadkie. Niekiedy jednak muszą wysłuchać oni takiej odpowiedzi: „Idź do djabła z twoją Ewangelją! Daj nam lepiej flaszkę wódki!“. Pewna młoda komunistka, która widziała jak misjonarz dawał Pismo św. jednemu staremu wieśniakowi, powiedziała: „On tę książkę przeczyta, ale czy ją zrozumie?”. Bardzo często natrafia się na zupełną nieświadomość w sprawach religijnych. Naprzykład zapytał raz zdumiony młody wieśniak: „Ewangelja? Co to jest? Nie słyszałem nigdy tego wyrazu w szkole. Czy jest to jakaś gazeta?“ Pewna młoda dziewczyna zapytała: „Ewangelja? Co mam z tem począć?” A jej ojciec, który był na tej samej tratwie, powiedział ze smutkiem, jakby chcąc się uniewinnić: „Ona nie wie co to jest Ewangelja“. — Flisacy zatrzymują się 140 kilometrów przed Kresławką na przeciąg dwóch lub trzech tygodni. Rozpalają na brzegu ognisko i gromadzą się dla wypicia herbaty. Do tego ogniska podchodzą misjonarze. Podają papierosy i zaczynają rozmowę. Wieśniacy przysłuchują się uważnie ich opowiadaniom o życiu, o Europie i o wolności sumienia, jaka tam panuje. Rozmowy te trwają niekiedy długie godziny. Wywiązuje się też wymiana słów z komunistami. Kaznodzieje misyjni, którzy posiadają wykształcenie uniwersyteckie, muszą bardzo zręcznie rozprawiać z komunistami, którzy ukończyli kursy propagandy antireligijnej przy wyższych szkołach. W ciągu takiej rozmowy przy ognisku, jedna młoda komunistka, która z początku z wielkim zapałem broniła idej komunistycznych, stawała się coraz więcej milczącą i zamyśloną i wreszcie zauważyła: „Ogarnęło mnie zwątpienie i teraz nie wiem, czy należy, czy nie należy wierzyć, że Bóg istnieje. Ale jakże mogę wierzyć gdy wszyscy ludzie wykształceni nie wierzą, a wszyscy niewykształceni wierzą?“, Pewien misjonarz rozmawiał z jednym starym robotnikiem komunistycznym, który miał przy sobie słowiański Nowy Testament. Robotnik ów czytał głośno Ewangelję i tłumaczył ją na język rosyjski. Znajdują się więc i wśród komunistów ludzie wierzący, są to jednak oczywiście tylko rzadkie wyjątki.

Dzienniki estońskie ogłaszają szczegółowo opowiadanie więźnia, któremu udało się uciec z bagna sołowieckiego. Obecnie znajduje się on w Rydze, ukry-

wał się jednakże kilka miesięcy w lasach. Według jego opowiadań, wielkie epidemje, wywołane brakiem wszelkiej pomocy lekarskiej, wybuchają wśród więźniów, pochłaniając liczne ofiary. Przedewszystkiem straszne jest położenie kapłanów, których tysiące znajduje się na tych wyspach. Kapłani są specjalnie prześladowani przez dozorców więzienia, którzy przyznają się otwarcie, że otrzymali nakaz zgładzania ich, jako „pozostałości starego porządku". Przypomina on, jak metropolita Włodzimierz, człowiek w poważnym już wieku i o nadwyrężonem zdrowiu, był zmuszany do najcięższych robót przy oczyszczaniu więzienia. Gdy otrzymał pocztą egzemplarz ewangelji, skazano go za karę na najcięższe prace w lasach. Położenie duchowieństwa katolickiego, na czele którego jest ks. Budziłowski, narodowości polskiej, i który jest przedmiotem specjalnej nienawiści czekistów, jest bardzo ciężkie, a przedewszystkiem pogarsza je zakaz jakichkolwiek stosunków ze światem.

Według wiadomości z Moskwy, komitet centralny ligi „bezbożników" wydał nowe rozporządzenia organizatorom propagandy anti-religijnej, którzy mają obowiązek wzmocnić swoją działalność bardziej wśród kobiet niż wśród mężczyzn. „Kobieta — powiada okólnik komitetu — jest doskonałą wychowawczynią młodzieży i należy przeto bardziej dbać o pozyskanie dla sprawy jednej kobiety niż kilku mężczyzn. Będąc ateistką, wychowa ona swoje dzieci w ateizmie i w ten sposób utrwali podstawy państwa komunistycznego". Dla osiągnięcia tego celu komitet postanowił stworzyć niezwłocznie, pod patronatem wdowy po Leninie, pani Krupskiej, związki kobiet ateistek, które po odbyciu odpowiedniego kursu, zostaną rozesłane w różne okolice dla propagandy pomiędzy kobietami.



KATOLICYZM W INDJACH HOLENDERSKICH.

Organizacja katolickiego życia społecznego w Indjach holenderskich napotyka na liczne trudności. Dwadzieścia lat temu, pisze *Osservatore Romano,* katolicy nie mieli własnych stowarzyszeń poza czysto religijnemi. Kilka skromnych kółek pozostawało w cieniu, zdala od wszelkiego życia społecznego. Pierwszym krokiem ku własnej organizacji było utworzenie „Bond van Katholieken" (Ligi katolików). Ale w tem stowarzyszeniu przeważał w pierwszych czasach charakter czysto społeczny; dopiero powoli usiłowało ono wyzwolić katolików z pod wpływu świeckich organizacyj. Wpływ tych środowisk był bardzo szkodliwy: wzgląd ludzki nakazywał ukrywać wiarę katolicką. Różne zabawy odbywały się najczęściej w sobotę wieczór i przeciągały się do niedzieli rano, utrudniając w ten sposób obowiązek wysłuchania Mszy św., które to zaniedbanie wkrótce stało się zwyczajem. Zdarzały się też często wypadki jawnego przejścia do antikatolicyzmu i masonerji. Pobyt w Indjach niszczył w sposób opłakany nieliczne szeregi katolików przybywających tam z Holandji.

Nowe związki katolickie powstające w głównych miejscowościach

— pierwsze w Surabaja — zaczęły zapowiadać zbawienną zmianę pod tym względem. W stowarzyszeniach tych katolicy zaczęli poznawać się wzajemnie, zawierać związki przyjaźni, i pomagać sobie w różnych sprawach życiowych. W ten sposób związki katolickie przetworzyły się stopniowo w związki pomocy. Specjalnie czynnym pod tym względem okazał się społeczny związek katolicki w Bandung, który zbudował własny wspaniały gmach. Jednakże działalność społeczna tych związków nie dorównuje jeszcze działalności związków katolickich w Holandji. Indje holenderskie posiadają także radę centralną społecznych związków katolickich, która wydawała przed kilku laty tygodnik: „Sociaal Leven en Streven“ (Życie i praca społeczna), który uzyskał dosyć wielkie znaczenie obok innego tygodnika katolickiego „Javapost“. Rzeczy te jednak należą już do przeszłości. Tygodnik „Javapost“ przestał wychodzić ku wielkiemu żalowi katolików, a biuletyn „Sociaal Leven en Streven” zamieniony został w styczniu 1930 roku z tygodnika na miesięcznik. Pomimo to prefekt apostolski z Surabaja, Mons. de Backere wyraził niedawno przekonanie, że związki społeczne i rada centralna pełnią niezmiernie pożyteczną akcję i że dowody tej użyteczności okażą się jeszcze wyraźniej w przyszłości.

Rzeczywiście związek społeczny w Surabaja za radą i poparciem swego prefekta, utworzył niedawno dzieło o wielkiej doniosłości społecznej, założył mianowicie towarzystwo dla urzędników i pracowników przemysłowych, pod nazwą Towarzystwo św. Józefa, które rozwija coraz szerszą działalność, bardzo korzystną dla tych klas społecznych. To stowarzyszenie zawodowe spotkało się z wielkiem uznaniem i stanowi zachętę zakładania podobnych związków zawodowych ku pożytkowi tak własnych członków, jak i całego życia katolickiego. Dotąd monopol pod tym względem posiadały wyłącznie organizacje tak zwane „neutralne“, a faktycznie liberalne i antireligijne. Wielu uważa jeszcze, że rozłączenie tych organizacyj jednolitych może szkodzić interesom klasowym, jednakże chwila obecna sprzyja wielce zakładaniu związków niezależnych, ponieważ ekonomiczne przedsięwzięcia rządowe i sposób w jaki rząd odnosi się do przedstawicieli zawodowych związków urzędowych, podniósł ogromnie znaczenie tych ostatnich.

Wyjątek z reguły przedstawia od lat kilku „Liga Nauczycieli katolickich”, organizacja pełna zapału, rozwijająca się świetnie, która zdobywa coraz to większy wpływ i przeciwstawia się potężnie innemu stowarzyszeniu nauczycielskiemu, które wyznaje ideje socjalistyczne, niebezpieczne dla samych nauczycieli.

Jednakże, jak donosi dziennik „Maasbode“ z Rotterdamu, znajdują się jeszcze inne dowody działalności społecznej i religijnej katolików w Indjach holenderskich. Wystarczy wspomnieć o licznych szpitalach katolickich, o setkach szkół katolickich, o wielkich sierocińcach, gdzie setki dzieci indo-europejskich otrzymuje wychowanie fizyczne i religijne; następnie wymienić należy wspaniały instytut dla młodzieży, założony przez rodzinę Schmutzer, a pozostający obecnie pod kierownictwem kongregacji Pań z Nazaretu, jak również stowarzyszenia św. Elżbiety i instytucja św. Melanji dla wychowania religijnego i społecznego kobiet krajowych, instytucja może najbardziej pożyteczna ze wszystkich.

Ostatniem dziełem katolików jest towarzystwo radjofoniczne, które dzięki zapałowi swego sekretarza stanowić może przykład dla innych dawniejszych towarzystw.

Poważną przeszkodę dla rozwoju organizacyj katolickich stanowią kwestje rasowe. Wszystkie organizacje katolickie mogłyby rozwijać się jeszcze świetniej, zwłaszcza organizacje polityczne, gdyby indo-europejczycy nie czuli się w pierwszym rzędzie Hindusami, a dopiero w drugim katolikami. Pod tym względem społeczne związki katolickie mają ważne zadanie do wypełnienia, udając się na poszukiwanie Hindusów w ich skromnych domkach wiejskich, podtrzymując ich materjalnie i moralnie, i skłaniając ich do regularnego uczęszczania do stowarzyszeń katolickich.

Szkoły i organizacje młodzieży pracują gorliwie w tej dziedzinie. W Batawji istnieje pod kierownictwem proboszcza większej parafji związek młodzieży, obejmujący uczniów od lat trzynastu do studentów uniwersytetu. To stanowi wielką nadzieję na przyszłość. Także i w innych miejscowościach, zwłaszcza w Surabaja, rozpoczęto tego rodzaju organizacyjną i pojednawczą działalność.

POSTĘPY SZKÓŁ KATOLICKICH W JAPONJI.

Pierwszym celem misjonarzy katolickich po ich powrocie do Japonji, po traktacie 1852 roku, było zakładanie podstaw Kościoła wśród ludności, choćby za cenę największych trudów i bohaterskich ofiar. Rozumieli oni, pisze *Osservatore Romano*, doniosłość szkoły w dziele apostolstwa, ale mieli nadzieję, że powstaną one nieco później same z siebie, wraz z stopniowem rozszerzeniem pola działalności misyjnej. Dlatego też historja nauczania i wychowania katolickiego zaczyna się w Japonji dopiero w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku; jednakże fakt, że obecnie Kościół katolicki czyni wielkie postępy w kraju Wschodzącego Słońca, zwłaszcza w środowiskach więcej wykształconych, zawdzięczać należy w większej części przypisywaniu tak wielkiej doniosłości szkołom.

Chociaż przez wiele lat szkoły katolickie musiały zwalczać wiele trudności, zdołały jednak zdobyć coraz większe znaczenie i zwrócić na siebie uwagę publiczną. Zewnętrznie wydają się one i są rzeczywiście o wiele niższe od współzawodników, posiadają jednakże własne odrębne i niezwykłe cechy, a mianowicie ściśle określony program wychowawczy i idealizm nauczycieli. Wychowanie katolickie usiłowało zawsze rozwijać harmonijnie rozum i wolę i zdobywało zawsze powodzenie w wyższych i średnich warstwach społeczeństwa. Nie znaczy to bynajmniej, by szkoły i kolegja katolickie pomijały wykształcenie techniczno-zawodowe, ale że dążyły one zawsze do wykształcenia charakteru narówni z rozumem.

Główne szkoły katolickie średnie w Tokio nie są obecnie w możności sprostać wszystkim zgłoszeniom — system ich nauczania wymaga bowiem ustalenia liczby uczniów i uczenic. „Seishin Gakuin" średnia szkoła pozo-

stająca pod kierownictwem Sióstr Najświętszego Serca w Tokio, z powodu zniszczenia wielu szkół państwowych podczas trzęsienia ziemi w roku 1923 i wskutek zgłoszeń wielu rodziców posiadała w ostatnich latach 500 uczenic. Dąży się jednak teraz do stopniowego zmniejszenia tej liczby, ponieważ tylko odpowiedni wybór może zapewnić szkole znaczenie na przyszłość. Ta sama kongregacja Sióstr posiada inną szkołę w Obayashi, w pobliżu Kobe, gdzie liczba uczenic ograniczoną jest do 300. Taki sam system stosowany jest w dwóch innych wyższych szkołach żeńskich w Tokio: Futaba i Kudan, w szkołach męskich i w uniwersytecie katolickim.

Zakłady katolickie wyróżniają się również od innych szkół dyscypliną: wypadki niekarności są tam rzadkie i nigdy nie uchodzą bezkarnie; uczniowie wiedzą, że nauczyciele, prawie wszyscy zakonnicy, nie pracują dla korzyści materjalnych, ale tylko dla wysokiego ideału i dla dobra ich kraju, i dlatego nie mogą ich nie cenić i nie unikać wszelkiego zamieszania normalnego porządku szkoły.

Fakt, że większość nauczycieli szkół katolickich składa się z cudzoziemców, ma również wielkie znaczenie w oczach Japończyków, gdyż w żadnym innym kraju świata, pragnienie nauczenia się języków obcych i poznania cywilizacji zachodniej, nie jest tak żywe jak w Japonji. Szkoły katolickie ułatwiają możność nauczenia się języka angielskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego, i t. d. Wyższe zakłady odpowiednie są też bardzo dla tych, którzy chcą się poświęcić zawodowi dyplomatycznemu, naukowemu lub handlowemu zagranicznemu, dlatego też wielu wybitnych ludzi ze stanu urzędniczego japońskiego, uczeni i przemysłowcy, pragną, by ich dzieci uczęszczały do średnich szkół katolickich w Tokio.

Obok nauczania i wychowania w szkołach katolickich wyznaczone jest również miejsce i na sporty, nie zdarza się jednak nigdy, by działo się to ze szkodą nauki. Kolegjum „św. Józefa“ w Jokohamie słynie z najlepszych związków sportowych, które otrzymały pierwszą nagrodę podczas zapasów prowincjonalnych, słynie ono jednak również wysokim poziomem swoich kursów i zdolnościami swoich uczniów, którzy otrzymali wybitne odznaczenia zagranicą.

Co się tyczy nauki religji i szerzenia Ewangelji, co jest właściwie ostatecznym celem szkoły katolickiej, ponieważ prawo japońskie zabrania wszelkiego nauczania religji w ciągu nauki szkolnej, wszystkie zakłady poddają się temu rozporządzeniu. W niektórych szkołach żeńskich nauka religji odbywa się poza godzinami szkolnemi, jednakże każda uczenica ma zupełną swobodę brania w niej udziału lub nie. Liczba chrztów w szkołach katolickich, nawet i zakładach żeńskich, jest znikomo małą. Ponieważ chrzest w Japonji stanowi dla dziewcząt wielką przeszkodę i trudność na wypadek małżeństwa, wiele uczenic, które chcą zostać katoliczkami czekają aż do zawarcia małżeństwa i przyjmują chrzest dopiero, gdy ich mężowie zgodzą się, by zostały chrześcijankami. Te zaś, które już otrzymały chrzest w ciągu nauki szkolnej, albo wstrzymują się od małżeństwa, albo czekają, by mogły poślubić swego współwyznawcę katolika. W każdym wypadku wybór jest zupełnie dowolny. Doświadczenie wykazuje, że jest to najlepszy sposób

zdobycia prawdziwie wierzących i pewnych wyznawców; istotnie liczba katolików japońskich, którzyby opuścili Kościół po wstąpieniu do niego, jest bardzo nieznaczną.

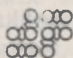
W szkołach męskich przepisy te są jeszcze ściślej przestrzegane. Bracia Maryści udzielają nauki religji tylko tym, którzy o to proszą, i tylko za pisemnem zezwoleniem rodziców. Gdy katechumen żąda chrztu, jego rodzice muszą złożyć pisemne oświadczenie w obecności kapłana, że pozostawiają swemu dziecku swobodny wybór wyznania. Dopiero po tego rodzaju zeznaniu chrzest zostaje udzielony.

Możnaby tu zapytać, w jakiż więc sposób osiągają szkoły swój zasadniczy cel? Do czegóż one służą, jeśli nawrócenia są tak rzadkie?

Jakkolwiek tylko pośredni, wpływ religijny szkół katolickich jest jednak bardzo doniosły i skuteczny. Przedewszystkiem uczniowie szkół katolickich wchodzą w kontakt z katolikami, zawierają z nimi związki przyjaźni, cenią ich pracę nauczycielską, a często i religję, która jest natchnieniem tej ich pracy. Pozatem cała atmosfera tych szkół jest nawskróś chrześcijańską i rzecz prosta, że każda dyskusja o zasadach moralności teoretycznej i praktycznej stanowi okazję do zapoznania uczniów z moralnością chrześcijańską. Nawet jeśli uczniowie nie przyjmują formalnie katolicyzmu, to obcowanie z katolikami w latach młodocianych pozostaje w ich sercach dobrem wspomnieniem i drogowskazem moralnym na całe życie. Praktycznie wielu stosuje się do nauki religji udzielanej w szkole. Znikają uprzedzenia rozsiewane przeciwko religji Krzyża, wzmaga się cześć dla ideałów chrześcijańskich i w ten sposób przygotowuje się powoli, ale pewnie, grunt dla nawrócenia przyszłych pokoleń.

Jest oczywistem, że naród tak wysoko stojący kulturalnie jak obecnie Japonja, nie przyjmie nigdy całkowicie zasad katolicyzmu, dopóki jej młodzież nie otrzyma wychowania, któreby pozostawało w całkowitej harmonji z duchem nauki Chrystusowej. Na razie wyniki bezpośrednie mogą być słabe i nikłe, a liczba nawróceń zupełnie nieproporcjonalną do wysiłków podejmowanych przez misjonarzy, jednakże czas oddziała z pewnością na korzyść Kościoła. Potrzeba było trzynaście wieków, by cała Europa ugięła się pod jarzmo Chrystusa, i nie można żądać, by tak stara cywilizacja jak japońska, poddała się Ewangelji w przeciągu jednego lub dwóch pokoleń. Jeśli szkoły katolickie rozwinęły się odpowiednio do celu w jakim zostały utworzone i zdołały zdobyć znaczenie w ciągu ostatnich lat czterdziestu, należy się spodziewać, że i duch chrześcijański, niespostrzeżenie może, lecz pewnie, zapuści głębokie korzenie w sercach ludności japońskiej.

Ostatnie wykazy statystyczne z czerwca 1930 roku dla Japonji podają, że znajduje się tam 88 katolickich szkół elementarnych z 11 tysiącami uczniów, 8 kolegjów z 3457 uczniów, 19 szkół średnich z sześciu tysiącami uczniów, 11 szkół zawodowych z 1.600 uczniami, i jedna szkoła normalna, poza uniwersytetem, pozostającym pod kierownictwem OO. Jezuitów.



MURZYNI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Dwanaście miljonów murzynów żyjących w Stanach Zjednoczonych stanowi pod względem duchowym stale nierozwiązany problem. Liczba czarnych katolików nie przekracza 250.000; cyfra ta pomimo licznych nawróceń, faktycznie zostaje wciąż tą samą, reszta, około 6 miljonów, nie należy do żadnego Kościoła.

Ze zmniejszeniem się emigracji w Stanach Zjednoczonych, z organizacją ogólną i coraz większą jednolitością Kościoła katolickiego w tym kraju, przejawiło się w ostatnich latach coraz żywsze zainteresowanie dla potrzeb duchowych Czarnych. Większość kierowników hierarchji kościelnej wspominała o tem w swoich listach pasterskich, lub w przemówieniach publicznych, niektórzy nawet z wyraźnem upomnieniem, skierowanem do duchowieństwa i wiernych. Niektóre zdarzenia, które zaszły w ostatnim okresie, zwróciły uwagę na to, co zostało dokonanem w przeszłości, i na pracę mającą się dokonać w przyszłości. Do tego rodzaju zdarzeń należy naprzykład budowa nowego seminarjum w Washingtonie, stowarzyszenia św. Józefa, grupa kapłanów, poświęcająca się wyłącznie pracy wśród czarnych, lub także uroczystość stuletniej rocznicy założenia Sióstr Oblatek Bożej Opatrzności, najpierwszej z trzech kongregacyj czarnych zakonnic w Stanach Zjednoczonych.

W niektórych okolicach południowych, liczba nawróceń jest małą z powodu skromnych dochodów, jakiemi rozporządza biskup, a które nie dozwalają mu na wysyłanie kapłanów i zakładanie szkół. Pewien gorliwy misjonarz, O. Hannigan z Towarzystwa św. Józefa, zbudował wiele szkół, w których dzieci z własnej woli zostają katolikami w ciągu swego wychowania.

Pomimo wszystkiego czego się dokonuje na tem polu, murzyna nie można nawrócić, ani zatrzymać w Kościele, jeśli mu nie wolno brać czynnego udziału w życiu normalnem tego Kościoła. Im szybciej opinja publiczna przyjmie czarnego do życia parafjalnego i diecezjalnego, tem szybciej wszystkie instytucje kościelne, religijne i świeckie, zaczną uważać murzyna za swego członka i tem szybciej także będziemy mogli spodziewać się od nich lepszego zrozumienia prawdziwego charakteru Kościoła katolickiego. Duchowieństwo czarne stanowi zasadniczy czynnik unormowania życia religijnego wśród czarnych; jest to nadanie rodzinie czarnych jej pełnych praw w Kościele.

We wszelkiem apostolstwie działalność Kościoła traci dużo ze swej skuteczności, jeśli nie bierze się pod uwagę stanu umysłów ludów, nad którémi się pracuje. Murzynowi nie brak zdolności do należytego ocenienia prawd religijnych. Przeciwnie, mało jest ludzi tak skłonnych do przyjęcia światła duchowego, bardziej spragnionych jego przyjęcia, i bardziej przekonanych o jego wartości. Zupełnie inaczej przedstawia się ta kwestja, gdy stajemy wobec problemu subjektywizmu czarnego, to znaczy wobec problemu takiego, jak ujmuje go sam czarny.

Istotą tego problemu subjektywnego, jak wielu murzynów to już zauważyło, jest stan umysłu człowieka białego. Jakkolwiek nieprzyjemną jest ta prawda, budzi ona pewne nadzieje, odsłania bowiem sytuację, dla której ratunek można z łatwością określić. Jak powiada bowiem murzyn, poeta

i mąż stanu, James Weldon Johnson, (Autobiografja ex-kolorowego człowieka):

„Główna trudność tego zagadnienia rasy nie tyle polega na warunkach aktualnych wśród murzynów, co na postawie umysłowej białych. Postawa ta oparta przedewszystkiem na błędzie, łatwiej da się zmienić niż obecne warunki zewnętrzne. Najważniejszym zatem punktem kwestji nie jest to, że biali usiłują ocalić, przyjmując w swoje własne szeregi, dziesięć miljonów istot zniechęconych i ginących w ubóstwie i barbarzyństwie, ale że ci biali nie chcą otworzyć im wszystkich drzwi i przyznać odpowiedniego sposobu traktowania dziesięciu miljonom istot“.

Problem subjektywny murzyna zatem, z jego punktu widzenia patrząc, można określić krótko, jako problem bezpieczeństwa. Murzyn amerykański jest człowiekiem, który czuje się zasadniczo narażony na niebezpieczeństwo pośród jednego z najbardziej pomyślnie się rozwijających narodów świata. Nie spotkałem nigdy czarnego, wykształconego lub nie, któryby nie uznawał tego rysu za prawdziwą cechę charakterystyczną jego położenia.

Murzyni dostarczają przemysłowi więcej robotników — najwięcej kobiet i dzieci — niż jakakolwiek inna grupa w Stanach Zjednoczonych. Według studjum ogłoszonego niedawno, w Stanach Zjednoczonych znajduje się pięć miljonów czarnych robotników przemysłowych, co przedstawia 2,6 procent ludności pracującej całego kraju. Na 100 czarnych pracuje 48, tak, że na 100 białych wypada tylko 38 pracujących.

Tymczasem złośliwość losu sprawia, że ci, którzy przyczyniają się tak potężnie do pomyślności narodu, znajdują z największą trudnością zajęcie w kraju, gdzie oni sami, ich rodzice, ich dziadkowie, przed nimi żyli i umarli czyto w czasie pokoju czy w czasie wojny, w dziesiątkach tysięcy, dla ocalenia ojczyzny. Zajęcia, którym wolno murzynom się oddawać, są niezmiernie ograniczone. Są oni wykluczeni z urzędów publicznych, do których stworzenia się przyczynili. W czasie bezrobocia są oni zawsze głównemi ofiarami. Obecnie, jak obliczono, 6 procent czarnej ludności pracującej pozostaje bez zajęcia; ostatnia ankieta w Filadelfji wykazała, że wśród bezrobotnych było 29,6 procent murzynów, a tylko 6,8 procent białych.

Prace zwane „pracami czarnych“ znikają gwałtownie. Zawody cieśli, mularza, malarza, wymykają się z rąk czarnych a z niemi znikają nadzieje kształcenia czeladników. Znikają oni również z pośród służby domowej. Miejsce murzynów ogranicza się tylko do maszynistów kolejowych, monterów zakładających druty telegraficzne i telefoniczne, urzędników kolejowych i kontrolerów, architektów, mechaników, kupców galanteryjnych, agentów handlowych, szoferów, portjerów i t. p.

Jeśli zwrócicie się do samych czarnych i zapytacie ich, jakie są ich żądania, odpowiedzą, że domagają się: „Równej zapłaty za równą pracę, i wolności wyboru zajęcia. Możliwości powodzenia. Miejsc dla młodych ludzi w biurach, gdzieby mogli zapoznawać się z życiem ekonomicznem. Zajęć dla młodych murzynek, ograniczonych tylko do zajęć służących domowych, o ile nie wykształcą się na pielęgniarki lub maszynistki. Zachęty dla czarnych studentów, którzy studjują każdego roku, i którym Stany Zjednoczone nie dają niczego, coby odpowiadało ich zdolnościom. Pozo-

staje jeszcze kwestja mieszkaniowa, kwestja urlopów, kwestja korzystania ze szpitali publicznych, nie mówiąc już o kredycie, o bankach, koniecznych dla tego, kto chce sam dojść do czegoś".

Opatrznościowa rola Kościoła w tych okolicznościach usiłuje, nie odstępując od swej misji apostolskiej, zaradzić bezpośrednio tej sytuacji niepewności. To zagadnienie akcji społecznej interesuje żywo czynniki inteligentne pośród czarnych. Niema częstszego przedmiotu ich dyskusyj. Są oni też głęboko niezadowoleni z niezdatności swoich protestanckich kierowników duchownych. W ciągu jednego zebrania odbywającego się w Nowym Yorku 17 maja b. r., urządzonego przez grupę murzynów katolików z okazji uczczenia encykliki Leona XIII „Rerum Novarum", Ashley Totten, murzyn protestant, przewodnik swoich kolegów robotników, oskarżył otwarcie pastorów ewangelickich, murzynów, za ich karygodną obojętność dla kwestyj społecznych i wychwalał duchowieństwo katolickie za jego wzniosłą postawę umysłową. Jak powiedział mi pewien czarny słuchacz prawa: „My młodzi murzyni żądamy filozofji racjonalnej, duchowej. Gdzież jednak ją znajdziemy, jeśli wy katolicy nam jej nie dacie?"

Doświadczenia tak w domach wiejskich, jak i w miastach, wykazują, że murzyn cywilizuje się z nadzwyczajną szybkością, że umie korzystać z wyższego poziomu życia, gdy tylko staje się mu ono dostępnem. „Czyż naprawdę biali myślą, — powiedziała do mnie jedna nauczycielka, — że my czarni nie lubimy czystości i porządku, kwiatów, drzew, piękna gór lub morza, zapachu lasu sosnowego, wschodu słońca w lecie, śmiechu małych dzieci i cichej pogawędki przy kominku, towarzystwa książek i wspomnień dawnych przyjaciół? Zestarzałam się zadając sobie te pytania i zastanawiam się jeszcze nad dziwnym stanem umysłu białego człowieka. Słyszałam jednak 200 mężczyzn i kobiet wykształconych dyskutujących przez cztery godziny w moim kraju rodzinnym nad tem, czy cywilizacja nie zginęłaby, gdyby uścisnęli oni rękę osoby czarnej i nazwali ją „panem" lub „panią."

Nietylko więc czarny umie korzystać z dostępnych mu korzyści, ale najnieprzyjemniejsze cechy jego rasy — kłótliwość, lenistwo, apatja, nieszczerość, tak często wyrzucane czarnym — znikają, gdy poprawiają się warunki ich życia. Zamiast zaś tych wad ukazują się najpiękniejsze właściwości tej rasy, talenty muzyczne, zmysł społeczny, dobroć i pobożność pełna prostoty.

Z FRANCJI.

W pierwszej połowie sierpnia odbył się w Paryżu kongres związku misyjnego, francuskiego duchowieństwa, który został połączony ze zwiedzeniem paryskiej wystawy kolonjalnej. Pośród 1.200 uczestników kongresu znajdowało się wielu biskupów i dostojników Kościoła. Związek ten liczy obecnie 25.000 członków. Referaty i obrady zajęły się następującemi zagadnieniami: Kształcenie krajowego duchowieństwa przez zakładanie nowych seminarjów duchownych w krajach kolonjalnych, środki zaradcze prz[c]iwko poligamji w Afryce i Egipcie, możliwości, nasuwające się misji katolickiej

w mahometańskiej Afryce, znaczenie dzieł dobroczynnych dla pracy misyjnej, konieczność utworzenia prasy misyjnej.

Tygodnik „La Vie Catholique“ donosi o cudownem uzdrowieniu w Lourdes, jakie zdarzyło się tam niedawno. Pewien młody człowiek, Marcel Gourmet, który od dłuższego czasu cierpiał na silny reumatyzm stawów, którego nabawił się w Marokko, został po kąpieli w sadzawce w lekarskiem biurze sprawdzań zbadany przez pięciu lekarzy i uznany za zupełnie zdrowego. Naturalne wyjaśnienie tego faktu, jest w obecnym stanie rzeczy niemożliwe.

Budowa nowej bazyliki, ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, postąpiła obecnie tak daleko, że można spodziewać się jej poświęcenia w lipcu 1932 roku. Równocześnie z uroczystością tego poświęcenia odbędzie się w Lisieux kongres, który rozpatrywać będzie w swoich odczytach i dyskusjach znaczenie św. Teresy oraz jej kultu dla religji.

Jak wiadomo, toczy się obecnie we Francji gorąca walka o skonfiskowany przez państwo i zamieniony na „międzynarodowy dom zdrowia dla pracowników umysłowych“ wielki klasztor Kartuzów, La Grande Chartreuse. Kościół nie wyrzekł się bynajmniej swoich słusznych praw do tego klasztoru. Że nawet cudzoziemcy protestanccy, którzy zwiedzają ten klasztor, słuszne żądania Kościoła pod tym względem rozumieją i podkreślają, dowodzi tego oświadczenie pewnego członka amerykańskiej izby handlowej, który po zwiedzeniu klasztoru, na zapytanie co sprawiło na nim najsilniejsze wrażenie, odpowiedział: „Brak zakonników! — Nie jestem katolikiem, ale uważam, że rozchodzi się tu o zagadnienie sprawiedliwości... kto dla wzniosłego celu taki gmach wystawił, tego nie można stamtąd usunąć. Takiemu gmachowi nadaje znaczenie tylko obecność jego prawowitych założycieli“.

Jak donosi „La Vie catholique“ z dnia 22. 8. 1931, odbywają się w różnych okolicach Francji zebrania dla odbudowy kościołów wiejskich. Po wsiach francuskich znajduje się bardzo wiele zniszczonych kościołów, z których wiele jest prawdziwemi dziełami sztuki i posiada wielką wartość historyczną. Państwowy komitet zabytków sztuki, który ma powierzoną pieczę nad historycznemi budowlami kościelnemi, zajmuje się odbudową i odnowieniem domów bożych, przedewszystkiem o wielkiej wartości artystycznej. Odbudową zaś tak zwanych „nie zarejestrowanych” kościołów wiejskich musi zająć się prywatna inicjatywa katolików. W ostatnich czasach zasłużył się specjalnie Związek „Przyjaciół Kościoła“ w diecezji Chalons-sur-Marne; w krótkim czasie zebrał on sumę 28.000 franków dla odbudowy trzech rozpadających się kościołów wiejskich. Także i w departamentach w okolicy Paryża założone zostaną w najbliższym czasie związki Przyjaciół Kościoła.



PROPAGANDA KATOLICKA W ANGLJI.

Katolicy w Anglji stanowią tylko nieznaczną mniejszość, wiadomo jednak powszechnie, że są bardzo czynni i dzielni. Posiadają oni, donosi *La Croix*, dwie wspaniale rozwijające się organizacje; jedna poświęcona jest propagandzie nauki katolickiej za pośrednictwem pióra, druga za pośrednictwem słowa. Pierwsza z nich „Catholic Truth Society" (Towarzystwo prawdy katolickiej) założoną została w 1884 roku. Wydaje i rozszerza książki i broszury, które sprzedaje po bardzo niskiej cenie przed bramą kościołów. Organizuje również w ważniejszych miejscowościach czytelnie i bibljoteki. Koszta ponoszą członkowie Towarzystwa, których obecnie jest 14.000, podczas gdy przed ośmiu laty było ich tylko 2.000. Ubiegłego roku Towarzystwo to rozpowszechniło 1,250.000 broszur; w stosunku do 1922 roku liczba ta zwiększyła się potrójnie. Towarzystwo to tak bardzo się rozwinęło, że zbudowało niedawno ogromną „centralę" z bibljoteką liczącą 14.000 tomów.

Druga organizacja posiada charakter czysto angielski. Jest nią „Catholic Evidence Guild". Towarzystwo to obejmuje coraz liczniejszą grupę prelegentów świeckich, którzy przygotowują się w specjalnej szkole i składają egzamin przed komisją duchowną, wyznaczoną przez władzę religijną. Prelegenci ci udają się następnie na place publiczne i do parków miejskich, gdzie wygłaszają przemówienia w celu zwalczania błędów religijnych i rozpraszania uprzedzeń przeciwko Kościołowi, zapoznając z doktryną katolicką tych, którzy nie mają wiary, lub którzy nie uczęszczają wcale do kościoła. Towarzystwo to święciło obecnie dziewiątą rocznicę swego założenia, przez uroczyste zgromadzenie, które odbyło się na placu wyścigowym w Liverpool. Kardynał Bourne, arcybiskup Westminsteru, i Mgr. William, arcybiskup z Birmingham, wzięli udział w tem zgromadzeniu w otoczeniu licznych kapłanów, jak również przedstawiciele 31 kongregacyj, mających domy w Anglji, i 2.000 osób. Przy tej sposobności Mgr. William w swojem przemówieniu oświadczył, że ludzie świeccy mogą dziś więcej uczynić niż duchowieństwo dla rozszerzania nauki katolickiej. Powiedział też, że prelegenci „Catholic Evidence Guild" są prawdziwymi zakonnikami czasów nowożytnych. Towarzystwo liczy już 600 prelegentów, lecz zgromadzenie w Liverpool wyraziło życzenie, by liczba ta jeszcze się zwiększyła, bez obniżenia jednak poziomu ich wykształcenia i przygotowania.



KONGRES KATOLICKIEJ MIĘDZYNARODÓWKI.

Drugi kongres Związku Katolickiej Pracy Międzynarodowej, który został założony przed trzema laty w Kolonji, odbył się obecnie w Utrechcie, z udziałem przeszło pięciuset delegatów z Austrji, Belgji, Niemiec, Holandji, Węgier, Luksemburga, Polski, Szwajcarji i Jugosławji. Holenderska grupa była najliczniejszą, nietylko dlatego, że delegaci w skład jej wchodzący nie

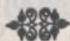
potrzebowali odbywać długiej podróży, ale że nowy ten związek cieszy się w Holandji specjalnem znaczeniem. W kraju tym 172.000 robotników należy do Katolickiej Międzynarodówki; posiadają oni własny bank — Holenderski Bank Pracy. Drugą najliczniejszą delegacją na kongresie była niemiecka, przedstawiająca 316.000 niemieckich członków Międzynarodówki, która w 1927 roku liczyła zaledwie 282.000 członków, razem z 18.000 członków kobiecych i 50.000 członków młodocianych stowarzyszeń pracy. W Austrji Związek ten liczy 32.500 członków; w Czechosłowacji 110.000; w Szwajcarji 25.000. W Jugosławji po wojnie zorganizowało się 30.000 robotników. Kierownicy Katolickiej Międzynarodówki spodziewają się, że i inne kraje o ludności przemysłowej przyłączą się wkrótce do tego ruchu, jak Wielka Brytanja, Irlandja, Francja, Włochy i Hiszpanja. Tymczasem związek ten liczy około miljona czynnych członków.

Osią obrad drugiego kongresu była wielka encyklika Quadragesimo anno. Przewodnictwo kongresu objął p. Joos, członek Reichstagu i wice-prezes niemieckiego katolickiego centrum. Z wybitnych kierowników politycznych obecnym był również na kongresie p. Heimant, belgijski minister pracy, a wśród delegatów holenderskich znajdował się senator Bruijn i poseł Hermans. P. Joos otworzył kongres następującemi słowami: „Nigdy jeszcze trudności i anomalje systemu ekonomicznego nie uwydatniały się tak wyraźnie, jak obecnie. Jeden kraj niszczy cały zbiór bawełny, a tymczasem wiele ludzi nie ma ubrania... W masach robotniczych wzrasta niepokój w miarę jak tego rodzaju zamęt się wytwarza... Z radykalizmu masy te przechodzą do ateizmu. Nadeszła nasza godzina. W encyklice Quadragesimo anno podane zostało to, czego w obecnym stanie zamieszania nikt nie posiada — stałe zasady, wyznaczona droga i określony cel. Dlatego też Związek Międzynarodowy, otwierając drugi kongres, musi wyrazić swoją wdzięczność Ojcu św." W odpowiedzi na te słowa wszyscy uczestnicy kongresu na znak czci powstali ze swoich miejsc.

Następnie delegaci wygłosili sprawozdania z działalności Katolickiej Międzynarodówki w odnośnych krajach. Holenderscy członkowie związku zorganizowali w Utrechcie publiczną uroczystość, w niedzielę, spędzoną przez kongresistów w tem mieście. W uroczystości wzięło udział 52.000 robotników, których przywiozło do Utrechtu dwadzieścia sześć specjalnych pociągów i 612 samochodów.

The Tablet.

NOWI BISKUPI CHIŃSCY. Jak donosi Ajencja „Fides", wyświęcono znowu dwóch chińskich kapłanów na biskupów. Jednym z nich jest ks. Bonifacy Yeung, a drugim ks. Józef Chow. Ks Yeung wyświęcony został jako tytularny biskup Kantonu w Kantonie przez biskupa Tsu, wikarjusza apostolskiego z Haimem, jednego z chińskich biskupów, wyświęconych w Rzymie w 1926 roku. Ks. Józef Chow wyświęcony został przez swego poprzednika, Mons. Pawłą Montaigne, który jest obecnie koadjutorem wikarjusza apostolskiego w Pekinie. W związku z konsekracją biskupa Chow należy zaznaczyć, że po raz pierwszy zdarza się w Chinach, iż zagraniczni misjonarze oddają całe wikarjaty ze wszystkiemi imstytucjami krajowemu duchowieństwu, a sami zwracają się ku innym dziedzinom działalności.



WIARA I NAUKA.

UNIWERSYTECKIE TYGODNIE KATOLICKIE W SOLNOGRODZIE.

Od 3 do 22 sierpnia b. r. równocześnie z uroczystościami Mozartowskiemi, które przyciągają gości z całego świata, oglądał Solnogród może jeszcze bardziej „uniwersalne" wydarzenie. Katolicka uniwersytecka szkoła letnia to pierwszy eksperyment po zjeździe na mniejszą skalę z ubiegłego roku, rozpatrującym możliwości i sposoby. Połączona bezpośrednio z niemieckiem Görresgesellschaft i katolickim związkiem akademickim—pierwsze poświęcone katolickiej nauce a drugie będące narodowym związkiem uniwersytetów katolickich — szkoła ta pozostawała pod przewodnictwem księcia arcybiskupa Salzburga.

Niemcy i kraje mówiące językiem niemieckim nie posiadają uniwersytetu katolickiego, jak Louvain, lub różne „instytuty katolickie" we Francji, czy uniwersytet Najświętszego Serca w Medjolanie. Istnieje tam tylko kilka katolickich wydziałów teologicznych przy uniwersytetach, nie pozostających pod kierownictwem katolickiem; również i Salzburg posiada taki wydział pod kierownictwem zakonu Benedyktynów. Przez pewien czas „Towarzystwo Görresa" i „Związek akademicki" żywiły nadzieję, że będzie można rozwinąć ten istniejący wydział w pełny uniwersytet katolicki, przez stopniowe dołączanie innych wydziałów. Proces taki wymaga jednak czasu, wymaga przedewszystkiem przygotowania i dowodu, że tego rodzaju przedsięwzięcie odpowie rzeczywistym życzeniom i potrzebom. Tegoroczne „tygodnie uniwersyteckie" były doświadczalną próbą tej nadziei. Przewyższyły one najśmielsze nadzieje swoich organizatorów i osiągnęły zdumiewające powodzenie. Pierwszy „tydzień", w którym, jak sądzono weźmie udział 100 lub 150 uczestników, otworzony został w obecności 600 słuchaczy, a ogólna liczba uczestników „Tygodni" wyniosła 800 osób, choć organizatorzy spodziewali się tylko 300. Specjalną uwagę zwracała wielka liczba młodych studentów i studentek, uczęszczających na wykłady; jest to jedna z najwięcej pełnych nadziei obietnic na przyszłość.

„Tygodnie" zorganizowane były z wielką starannością, wykłady rozpoczynały się o 9-ej godzinie rano i trwały do 1-ej w południe. Niektórzy prelegenci urządzili kursy, składające się z sześciu lub ośmiu wykładów, podczas gdy inni rozwijali swój przedmiot przez trzy lub cztery godziny. Każdy dzień rozpoczynał się od Mszy św. i kazania, wygłaszanego każdego rana przez innego kaznodzieję, pierwsze kazanie wygłosił sam arcybiskup. Każdy zaś dzień kończył się odmówieniem komplety przez całą szkołę, w kościele św. Piotra przy opactwie Benedyktynów.

Cały sztab nauczycielski „Tygodni" pochodził z Niemiec i Austrji,

jednakże zamiary organizatorów nie ograniczały się tylko do tych krajów, i przybyła też wielka liczba uczestników z Włoch, Czechosłowacji, Węgrzech, Francji i Anglji. Wśród prelegentów znajdowali się i kapłani i świeccy profesorowie. Do najważniejszych należał J. Maritain, O. Gemelli, rektor uniwersytetu medjolańskiego i E. Bullough z Anglji. Cały kurs podzielony był na trzy nierówne „Tygodnie", z których pierwszy poświęcony był przedmiotom filozoficznym, jak naprzykład cykl ośmiu wykładów wygłoszonych przez profesora Hildebranda z Monachium, pod tytułem „Wstęp do filozofji" i kurs profesora Rosenmöllera z Münster, pod tytułem „Filozoficzne dowody istnienia Boga". Dr. Simon z Tübingen wykładał „Zasady metafizyki", Dr. Allers z Wiednia psychologję, a O. Gemelli „Stosunek wiedzy doświadczalnej do filozofji". Do najaktualniejszych wykładów należały wykłady Dr. Eibla z Wiednia, o współczesnej postawie intelektualnej, i kurs z dziedziny religijnej, Dr. Karola Adamsa, o Chrystusie Panu.

Drugi „tydzień", znacznie skrócony, poświęcony był przedmiotem historycznym i prawniczym. Prof. Finke z Fryburga wykładał „Cywilizację średniowiecza", a prof. Beyerle z Monachium „Prawo w życiu średniowiecza". Dr. Wunderle z Würzburga poruszył humanistyczno — religijną nutę w swoich wykładach o „Wyznaniach św. Augustyna", nowożytne zaś problemy omawiane były w kursie Dr. Baumgartnera z Salzburga o „Budowie społeczeństwa według zasad katolickich.

Trzeci „tydzień" wypełniały głównie kwestje teologiczne: Dr. Eschweiler z Braunsberga miał cykl wykładów: „Wiara jako cnota teologiczna", Ks. Soiron O. F. H. M. o teologji św. Pawła, opat Herwegen O. S. B. z Maria Laach o stosunkach pomiędzy dawną cywilizacją, rasami germańskiemi i Kościołem, Ks. Przywara o problemach teologicznych, ze specjalnem uwzględnieniem teologji protestanckiej, a Maritain rozpatrywał „Problem nauki u św. Tomasza", podczas gdy stronę literacką i humanistyczną tych „tygodni" stanowiły wykłady Bullough o Dantem i ks. Guardiniego kurs o Dostojewskim.

Materjał tych wykładów był niezmiernie bogaty i różnorodny, niemniej godną podziwu była pilność słuchaczy, gdyż do końca pozostało ich około 600 czy 700. Wielkie wrażenie sprawiała prostota poglądów i jedność zasad przebijająca z wykładów prelegentów, rozpatrujących tak bardzo różnorodne przedmioty. Jeśli cośkolwiek może ukazać prawdziwe życie uniwersytetu katolickiego, ukazała to ta próba trzech „tygodni uniwersyteckich", które odźwierciedliły nieskończoną różnorodność, jak też i jedność życia Kościoła.

Niemniej charakterystycznym i przyciągającym rysem tej letniej szkoły było współżycie i osobisty kontakt, jaki wytworzył się pomiędzy uczestnikami kursów. O. Michels, O. S. B., dźwigał główny ciężar kierownictwa i przewodniczył na wspólnych posiłkach słuchaczy w kolegjum benedyktyńskiem. Obok niego niestrudzonymi organizatorami „tygodni" byli Ks. Dr. Münch z Kolonji, główny sekretarz „Związku akademickiego" i Dr. F. Fiala z Salzburga, lokalny sekretarz tygodni.



TRZECI MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ KATOLICKI W GENEWIE.

W Genewie odbywa się od trzech lat Tydzień Międzynarodowy, organizowany przez Katolicką Unję Studjów Międzynarodowych.

Konferencje trzeciego Tygodnia międzynarodowego, który odbył się tego roku we wrześniu, wywarły na uczestnikach silne wrażenie, zarówno wysokim poziomem intelektualnym, jak i wielkiemi wartościami filozoficznemi. W wielu środowiskach nie katolickich zaczęto sobie zdawać sprawę, że katolicy mają rzeczywiście coś do powiedzenia o problemach międzynarodowych i że to co mówią, może naprawdę przynieść nowe światło. Podajemy poniżej sprawozdanie z tych konferencyj, według dziennika *La Croix*.

Zebraniom przewodniczył prezes Unji, a wykłady rozpoczął prof. Renard z Nancy, na temat podstaw filozoficznych prawa międzynarodowego. Drugi wykład wypowiedział prof. Halecki, profesor w uniwersytecie Warszawskim; omawiając „Historyczną rolę Kościoła w pacyfikacji narodów“, nie ograniczył się tylko do zaznaczenia tego co Kościół uczynił dla rozpowszechnienia tej pacyfikacji przez swą naukę i orędzia biskupów, ale starał się jeszcze wyjaśnić, dlaczego te jego wysiłki nie zawsze były uwieńczone powodzeniem.

Kościół wzywa do pokoju, ale by to wezwanie mogło być skutecznem, winno zostać przyjętem przez każdą jednostkę, do której się zwraca. A iluż ludzi uchyla się od jego nauki. Kościół w czasach średniowiecza chciał zorganizować organiczny związek narodów, w łonie którego władza Stolicy św. usiłowała zapobiec wszelkim konfliktom. Zdołał uczynić to tylko częściowo, ale czyż można, chcąc być sprawiedliwym, czynić go odpowiedzialnym za walki między władzą duchowną i świecką, rozpoczynane przez państwo. Kościół nawoływał do krucjat i wojen świętych, były to jednak walki obronne, a nie zaczepne. Rozchodziło się tu o ochronę cywilizacji chrześcijańskiej przed napaściami Wschodu muzułmańskiego. Czyż nie bronił on pozatem spokojnych niewiernych przeciwko nadużyciom pierwszych kolonizatorów?

Prof. Halecki omówił również kwestję rozbrojenia. Dokonał tego z wielkim taktem i zdrowym rozsądkiem. „Zapewne, mówił on, — wszyscy katolicy pragną, by przyszła międzynarodowa konferencja rozbrojeniowa doprowadziła do pozytywnych rezultatów. Ale słuszne przywiązanie, jakie żywią do swoich krajów ojczystych, każe im zapytywać, czy zamierzone środki nie narażą w czemkolwiek ich bezpieczeństwa“.

Referat ten sprawił wielkie wrażenie, jak również i referat ks. Delos, wygłoszony następnego dnia wieczorem, na który przybyło wiele wybitnych osobistości różnych krajów. Ks. Delos rozpatrywał „Problem mniejszości narodowych“. Stwierdziwszy, że różne traktaty i ugody zorganizowały nad niemi opiekę, choć jeszcze w sposób ograniczony, tylko do niektórych krajów, próbował wyjaśnić, czem są te prawa mniejszości, które nazwał bardzo trafnie „wolnościami kulturalnemi”. Wolności te — mówił on — tkwią bardzo głęboko w fakcie naturalnym i opatrznościowym, mianowicie w roz-

dzieleniu ludzi na kulturalne grupy narodowe, wyróżniające się specjalnemi cechami, właściwemi pewnym rasom i środowiskom społecznym.

Istnieje jednak pojęcie wolności kulturalnych, mogące naruszyć jedność państwa, jak istnieje teorja państwa jakóbińska i heglowska, która je przebóstwia, dając mu autonomję absolutną, i skłaniając je do przymusowej asymilacji mniejszości. Te zaś z koleji reagują na ten absolutyzm przez irydentę rewolucyjną lub anarchję.

Państwo zaś, jak i grupy kulturalne, ma w swój sposób służyć osobie ludzkiej. We wspólnym tym celu państwa i grup kulturalnych znajduje się skuteczne źródło wzajemnej współpracy. Są one różne co do swoich czynności, nie stanowią jednak sił sprzecznych dwóch suwerennych praw. Istnieje zatem wyższe i szlachetniejsze pojęcie państwa, jak i mniejszości narodowych, które winno zostać uznane przez cały świat cywilizowany.



ODSŁONIĘCIE POSĄGU ZBAWICIELA W BRAZYLJI.

W Rio de Janeiro odbyły się, jak wiadomo, w ostatnim tygodniu wielkie uroczystości z powodu odsłonięcia olbrzymiego pomnika Chrystusa, panującego nad stolicą Brazylji, Rio de Janeiro, ze wzgórza wysokiego blisko na 700 metrów. Wysokość samego posągu wynosi 30 metrów, ale umieszczony jest na piedestale wysokim na 8 metrów, a ten znów spoczywa na podstawie 3-metrowej, tak że wysokość całej tej budowy wynosi 41 metrów.

Budowa tego posągu, jak twierdzi znakomity rzeźbiarz Paweł Landowski, była niezmiernie trudną. Dokonał tego dzieła utalentowany architekt brazylijski, Silva Costa. Podstawę tego posągu tworzy wielka kaplica, z wejściem znajdującem się po stronie przeciwnej fasady pomnika.

Pomnik ten Chrystusa-Zbawiciela będzie oświetlany nocą i będzie widoczny z bardzo wielkiej odległości w okolicy i na oceanie atlantyckim.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika wyznaczył Ojciec św. jako swego delegata kardynała arcybiskupa z Rio, do którego wystosował list własnoręczny, wyrażając swoją radość i zadowolenie, oraz podziękowanie Brazylji za tę szczęśliwą inicjatywę.

Pomnik ten odsłonięto w obecności niezliczonych tłumów ludności na szczycie Corcorado, a w parę chwil później senator Marconi, wielki uczony włoski, ze swej pracowni w Rzymie uruchomił reflektory oświetlające posąg. Po stwierdzeniu zupełnego powodzenia tej iluminacji na odległość drogą telegraficzną, obecni złożyli Marconiemu gorące podziękowania.



mie ludzi, czy to całkowicie, jak naprzykład aniołów, którzy ukazali się Abrahamowi w postaci mężów (Ks. Rodz. XVIII, 2), czy częściowo, jak naprzykład u zwierząt (*Ezech.* I, 8), o których powiedziano, że *ręce człowiecze pod skrzydły ich*.

W ten sposób usuwa się zaś błąd tych, którzy twierdzili, że dusza ludzka, jakkolwiekby została wyniesiona, nie może dojść do zrównania z wyższemi umysłami.

ROZDZIAŁ LVIII.

ŻE Z POŚRÓD TYCH, KTÓRZY OGLĄDAJĄ BOGA, JEDEN MOŻE GO OGLĄDAĆ DOSKONALEJ NIŻ DRUGI.

Ponieważ sposób działania zależy od formy, będącej pierwiastkiem działania, pierwiastkiem zaś widzenia, którym rozum stworzony ogląda substancję bożą, jest niejako powyższe światło, jak to powiedziano powyżej (R. LIII), musi zatem być zależność między owem światłem, a widzeniem Boga. Jest zaś rzeczą możliwą, by były różne stopnie uczestnictwa, tak, by jeden od drugiego więcej światła otrzymywał. Jest więc możliwem, by z pośród tych, którzy Boga oglądają, jeden widział Go doskonalej od drugiego, chociaż obaj widzą substancję bożą.

Co więcej. W każdym rodzaju istnieje coś najwyższego, co przewyższa inne rzeczy, istnieją także stopnie odpowiednio do większego, lub mniejszego zbliżenia się, czy oddalenia od niego; jak naprzykład są rzeczy więcej lub mniej ciepłe, odpowiednio do tego, czy są bliższe, czy dalsze od ognia, który jest najwyższem ciepłem. Bóg zaś w najdoskonalszy sposób ogląda swą substancję, jako ten, który jedynie ją obejmuje, jak to wykazano powyżej (R. LV). Dlatego też z pośród tych, którzy Boga oglądają, jeden więcej lub mniej od drugiego Go widzi, według tego, że więcej lub mniej do Niego się przybliża.

Co więcej. Światło chwały dlatego wynosi rozum do

oglądania Boga, że jest pewnem podobieństwem do rozumu bożego, jak to już powiedziano (R. LIII). Może zaś coś być mniej lub więcej podobne do Boga. Możliwem jest więc, by jeden doskonalej od drugiego widział substancję bożą.

Podobnie. Skoro cel proporcjonalnie odpowiada środkom do celu, muszą te rzeczy, które w różny sposób przygotowują do celu, w różny też sposób w nim uczestniczyć. Widzenie zaś substancji bożej jest ostatecznym celem każdej substancji rozumnej, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. L). Substancje rozumne nie wszystkie zaś jednakowo przygotowane są do tego celu; niektóre bowiem mają więcej, inne mniej cnoty; cnota zaś jest drogą do szczęśliwości (I *Ethic.*). Muszą więc być różnice w oglądaniu Boga, co do tego, że niektórzy widzą substancję Boga doskonalej, a inni mniej doskonale.

Stąd też, by wyrazić różnicę w tej szczęśliwości, mówi Chrystus Pan (*Jan* XIV, 2): *W domu Ojca mego jest mieszkania wiele.*

Usuwa się w ten sposób błąd tych, którzy twierdzą, że wszystkie nagrody są równe.

Jak zaś sposób widzenia okazuje różne stopnie chwały w Błogosławionych, tak znowu z tego, co oglądają, okazuje się, że chwała ich jest jednakowa; szczęśliwość każdego polega bowiem na tem, że ogląda substancję Boga, jak tego dowiedziono. Jednem i tem samem jest więc to, co ich czyni błogosławionymi; nie wszyscy zaś stąd czerpią tę samą szczęśliwość.

Stąd nie sprzeciwia się temu, co powiedziano, że Chrystus Pan (*Mat.* XX, 10) naucza, iż wszyscy, którzy pracowali we winnicy, chociaż nie pracowali jednakowo, tę samą jednak otrzymali nagrodę, mianowicie *grosza*, to samo bowiem wszyscy otrzymują jako nagrodę, którą oglądają i którą się cieszą, mianowicie Boga.

Należy tu także rozważyć, że porządek ruchów cielesnych i duchowych jest niejako przeciwny. Wszystkie bowiem ruchy cielesne mają jeden i ten sam pierwszy podmiot, a różne

cele. Ruchy duchowe zaś, mianowicie poznanie rozumowe i akty woli, mają różne przedmioty pierwsze, a jeden i ten sam cel.

ROZDZIAŁ LIX.

W JAKI SPOSÓB CI WIDZĄ WSZYSTKO, KTÓRZY WIDZĄ SUBSTANCJĘ BOŻĄ.

Ponieważ oglądanie substancji bożej jest ostatecznym celem każdej substancji rozumnej, jak wynika z tego, co powyżej wykazano (R. L), pożądanie zaś naturalne każdej rzeczy zaspakaja się, gdy ona osięgnie swój cel ostateczny, musi zatem pożądanie naturalne substancji rozumnej, która ogląda substancję bożą, być zupełnie zaspokojone. Pragnienie naturalne rozumu chce zaś poznać rodzaje wszystkich rzeczy i gatunki i możności rzeczy i cały porządek wszechświata, czego dowodzą nauki mające za przedmiot badanie tych rzeczy. Ktokolwiek więc ogląda substancję bożą, poznaje wszystkie powyższe rzeczy.

Co więcej. Rozum i zmysł różnią się co do tego, jak to wynika z III *de Anima*, że doskonałość przedmiotu zmysłowego szkodzi lub osłabia zmysł, tak, że potem nie może poznać mniej doskonałych swych przedmiotów; przedmiot rozumu nie szkodzi zaś rozumowi, ani go nie osłabia, lecz go tylko udoskonala i gdy zrozumiał większy swój przedmiot, to tem bardziej może zrozumieć i mniejszy. Najwyższą zaś w rodzaju przedmiotów umysłowych jest substancja boża. Rozum więc, który przez światło boże zostaje wyniesiony do oglądania substancji Boga, zostaje tem samem uzdolniony tem bardziej do rozumienia tego, co się odnosi do przyrody.

Co więcej. Byt umysłowy nie ma mniejszego zakresu od bytu fizycznego, lecz może większy: umysł bowiem z natury rozumie wszystko co jest w przyrodzie, a rozumie też rzeczy, które nie mają bytu fizycznego, jak przeczenia i braki. Wszystkiego więc, czego potrzeba do doskonałości bytu fizycznego, potrzeba też do doskonałości bytu umysłowego, a na-

wet więcej. Doskonałość zaś osięga byt umysłowy wtedy, gdy rozum dosięga swego celu ostatecznego, podobnie jak doskonałość bytu fizycznego polega na samem ustanowieniu rzeczy. A zatem Bóg wszystko co ustanowił dla doskonałości wszechświata, objawia rozumowi, który Go ogląda.

Podobnie. Chociaż z pośród tych, którzy oglądają Boga, jeden widzi Go doskonalej od drugiego, jak to wykazano (w R. poprzednim), każdy jednakowoż ogląda Go tak doskonale, że napełniona tem jest cała jego naturalna możność, chociaż samo widzenie przewyższa wszelką możność naturalną, jak tego dowiedziono (R. LII). Musi więc każdy, kto widzi substancję bożą w niej samej, poznawać wszystko, do czego sięga jego zdolność naturalna. Naturalna zaś zdolność każdego rozumu rozciąga się na poznanie wszystkich rodzajów i gatunków i porządku rzeczy. Poznaje to więc każdy, kto ogląda Boga w Jego substancji.

Dlatego to Pan Bóg odpowiada Mojżeszowi proszącemu o oglądanie substancji bożej (Ks. Wyjścia XXXIII, 19): *Ja tobie pokażę wszystko, co dobre.* A Grzegorz powiada (IV *Dial.*): *Czegoż nie znają ci, którzy znają tego, który zna wszystko?*

Jeżeli zaś starannie rozważymy to, co powyżej omawialiśmy, zobaczymy, że ci, którzy oglądają substancję bożą, pod pewnym względem widzą wszystko, a pod pewnym względem nie wszystko. Jeśli bowiem pod *wszystkiem* rozumie się to, co należy do doskonałości wszechświata, to oczywiście ci, którzy widzą substancję bożą, widzą wszystko, jak to powyższe argumenty wykazywały. Skoro bowiem rozum w pewien sposób jest wszystkiem, (III *de Anima*), wszystko co należy do doskonałości natury, należy też do doskonałości bytu umysłowego; dlatego też według Augustyna, w dziele *Super Gen. ad litt.* wszystkie rzeczy, które uczyniło Słowo Boże, by istniały we właściwych sobie naturach, zostały też uczynione w rozumie aniołów, by je aniołowie rozumieli. Do doskonałości bytu naturalnego należą zaś natury rodzajów, ich właściwości i władze; intencja natury bowiem skłania się ku naturze rodzajów, osobniki bowiem istnieją dla rodzaju. Do doskonało-

ści substancji rozumnej należy więc, by znała natury i moce i przypadłości właściwe wszystkich rodzajów. Osiągnie ona to więc w ostatecznej szczęśliwości przez widzenie istotności Bożej. — Przez poznanie zaś rodzajów naturalnych poznaje umysł widzący Boga także i osobniki, istniejące w tych rodzajach, jak się to okazuje z tego, co powiedziano powyżej o poznaniu Boga i aniołów. (Ks. I, rozdział LXIX, Ks. II, rozdział XCVI i następne).

Jeśli zaś przez *wszystko* rozumie się wszystko, co Bóg poznaje widząc swoją istotność, wtedy żaden rozum stworzony nie widzi wszystkiego w substancji bożej, jak to wykazano powyżej. (Rozdział LVI).

Można to zaś rozważać pod kilkoma względami. Po pierwsze odnośnie do tego, co Bóg może uczynić, lecz nie czyni, i nigdy nie uczyni. Tego wszystkiego nie może rozumieć ten, kto nie obejmuje Jego mocy; a nie jest to możliwe dla żadnego rozumu stworzonego, jak to powyżej wykazano. (Rozdział LV). Stąd powiedziano u Joba XI, 7 i następne: *Czy może myśli boże odgadniesz i dosiężesz doskonałości Wszechmocnego? Wyższą jest niż niebo — i cóż uczynisz? głębszą niźli piekło — i jakżeż poznasz? Dłuższa niźli ziemia miara jego i szersza niż morze!* Nie mówi on tego bowiem, jakoby Bóg był wielki ilością wymierną, lecz dlatego, że moc Jego nie jest ograniczona do tych rzeczy, które się wydają wielkie, jakoby nie mógł uczynić i większych.

Po drugie, odnośnie do powodu rzeczy uczynionych; powodów tych nie może poznać rozum, który dobroci bożej nie obejmuje. Powód bowiem każdej rzeczy uczynionej pochodzi od celu, który ma twórca na oku. Celem zaś wszystkich rzeczy, które Bóg uczynił, jest dobroć boża, powodem więc rzeczy uczynionych jest, by dobroć boża okazywała się w rzeczach. Gdyby więc ktoś znał wszelkie dobro, które może istnieć w rzeczach, według rozporządzenia mądrości bożej, znałby powody rzeczy stworzonych. Poznanie takie byłoby objęciem dobroci i mądrości bożej, do czego nie jest zdolny żaden rozum stworzony. Dlatego powiedziano w Ekle.

VIII, 17: *I zrozumiałem, iż wszystkich uczynków bożych, żadnej przyczyny znaleść człowiek nie może.*

Po trzecie odnośnie do tych rzeczy, które zależą jedynie od woli bożej, jak przeznaczenie, wybór i usprawiedliwienie, i inne tym podobne, które należą do uświęcenia stworzenia. Dlatego powiedziano w I Kor. II, 11: *Bo któż z ludzi wie, co jest człowieczego, jedno duch człowieczy, który w nim jest? Także też, co jest bożego, nikt nie wie, jedno Duch boży.*

ROZDZIAŁ LX.

ŻE CI, KTÓRZY OGLĄDAJĄ BOGA, WIDZĄ W NIM WSZYSTKO RÓWNOCZEŚNIE.

Ponieważ dowiedziono (Rozdział poprzedni), że rozum stworzony, oglądając substancję bożą, poznaje w samej substancji Boga wszystkie gatunki rzeczy, a skoro wszystko, co się widzi w jednym gatunku, musi się widzieć równocześnie i jednem wejrzeniem, gdyż widzenie związane jest z pierwiastkiem widzenia, wynika więc stąd, że rozum, który widzi substancję bożą, musi oglądać wszystko nie kolejnie, lecz równocześnie.

Podobnie. Najwyższa i doskonała szczęśliwość natury rozumnej polega na oglądaniu Boga, jak tego powyżej dowiedziono. (Rozdział L). Szczęśliwość nie jest zaś czemś habitualnem, lecz czemś aktualnem, gdyż jest ostateczną doskonałością i ostatecznym celem. Te rzeczy więc, które widzimy przez oglądanie substancji bożej, przez którą posiadamy szczęśliwość, oglądamy wszystkie aktualnie. A zatem nie oglądamy jednej wcześniej, drugiej później.

Co więcej. Każda rzecz spoczywa wtedy, gdy dojdzie do swego ostatecznego celu. Wszelki ruch bowiem dąży do zdobycia celu. Ostatecznym celem rozumu jest zaś oglądanie substancji bożej, jak to powyżej okazano. (Tamże). Rozum więc, który ogląda substancję bożą, nie porusza się od je-

dnego przedmiotu poznania do drugiego. Wszystko więc, co poznaje przez to widzenie, rozważa naraz aktualnie.

Co więcej. W substancji bożej poznaje rozum wszystkie gatunki rzeczy, jak wynika z tego, co powiedziano. (Rozdział poprzedni). Niektóre rodzaje mają zaś nieskończoną ilość gatunków, naprzykład liczb, figur i proporcyj. Rozum więc ogląda w substancji bożej nieskończoną ilość rzeczy. Nie mógłby zaś ich wszystkich oglądać, gdyby ich nie widział równocześnie, gdyż *niepodobna jest przejść tego, co nieskończone.* (I Poster). Musi więc rozum, wszystko, co ogląda w substancji bożej, oglądać równocześnie.

Stąd powiada Augustyn w XV *de Trin.* (Rozdział XVI): *Nie będą wówczas myśli nasze niestałe, przechodząc od jednej rzeczy do drugiej, lecz wszystko, co będziemy wiedzieć, będziemy widzieć jednem wejrzeniem.*

ROZDZIAŁ LXI.

ŻE TEN, KTO OGLĄDA BOGA, STAJE SIĘ UCZESTNIKIEM ŻYCIA WIECZNEGO.

Z tego co powiedziano, wynika, że przez powyższe widzenie rozum stworzony staje się uczestnikiem życia wiecznego.

Wieczność bowiem różni się od czasu tem, że czas istnieje w pewnej kolejności, wieczność zaś cała równocześnie. (Boet. V *de Consol.*) Wykazano zaś już (Rozdział poprzedni), że w powyższem widzeniu niema żadnej kolejności, lecz wszystko, co się przez nie ogląda, widzi się równocześnie i jednem wejrzeniem. Widzenie to zatem dokonuje się w pewnem uczestnictwie w wieczności. Widzenie to zaś jest pewnem życiem: czynność bowiem rozumu jest pewnem życiem. (IX *Eth.*) Przez to widzenie staje się więc rozum stworzony uczestnikiem życia wiecznego.

Podobnie. Czynności otrzymują gatunek od swych przedmiotów. Przedmiotem zaś powyższego widzenia jest sub-

stancja boża, jako taka, a nie, jako jakiś obraz stworzony, jak tego powyżej dowiedziono (rozdz. L). Byt zaś substancji bożej jest w wieczności, lub raczej jest samą wiecznością. A zatem i powyższe widzenie jest uczestnictwem w wieczności.

Dalej. Jeśli jakaś czynność odbywa się w czasie, będzie to albo dlatego, że pierwiastek tej czynności jest w czasie, jak naprzykład czynności rzeczy naturalnych są czasowe, albo dla kresu czynności, jak naprzykład czynności substancyj duchowych będących ponad czasem, które one wykonują na rzeczach podległych czasowi. Powyższe zaś widzenie nie jest w czasie, ze strony tego, co się widzi, jest to bowiem substancja wieczna. Ani ze strony tego, przez co się widzi, gdyż jest także substancją wieczną. Ani też ze strony widzącego, którym jest rozum, a którego byt nie podlega czasowi, gdyż jest niezniszczalny, jak tego powyżej dowiedziono. (Księga II, R. LV, LXXIX.) Widzenie owo odbywa się więc przez uczestniczenie w wieczności, jako że całkowicie przewyższa czas.

Co więcej. Dusza rozumna stworzona jest *na pograniczu wieczności i czasu*, jak powiedziano w księdze *de Causis*, i jak wynika z tego, co powiedziano. (Księga II, Rozdział LXVIII), gdyż jest ostatnią w porządku istot rozumnych, a jednak substancja jej wywyższona jest ponad materję cielesną i od niej nie zależy. Lecz czynność jej, odnośnie do tego, że się łączy z rzeczami niższemi, będącemi w czasie, jest czasowa. A zatem to jej działanie, przez które się łączy z rzeczami wyższemi, będącemi ponad czasem, uczestniczy w wieczności. Takiem jest zaś przedewszystkiem widzenie, którem ogląda substancję bożą. A zatem, przez tego rodzaju widzenie dostępuje uczestnictwa w wieczności, i z tego samego powodu każdy inny rozum stworzony, który ogląda Boga.

Dlatego Chrystus Pan mówi, *Jan* XVII, *3*: *A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego.*

ROZDZIAŁ LXII.

ŻE CI, KTÓRZY WIDZĄ BOGA, BĘDĄ GO ZAWSZE OGLĄDAĆ.

Z tego co powiedziano, wynika, że ci, którzy osiągają ostateczną szczęśliwość przez widzenie Boga, nigdy jej nie utracą.

Każdą rzecz bowiem, która niekiedy jest, a niekiedy jej niema, mierzy się czasem, jak to widać w IV *Physicorum*. Powyższe zaś widzenie, które czyni szczęśliwemi stworzenia rozumne, nie jest w czasie, lecz w wieczności. (Rozdział poprzedni). Niemożliwem jest więc, by utracił je ktoś, kto raz stał się jego uczestnikiem.

Co więcej. Stworzenie rozumne dosięga swego ostatecznego celu dopiero gdy zaspokoi swe pragnienie naturalne. Jak zaś z natury pragnie szczęścia, tak z natury pragnie wieczności tego szczęścia; posiadając bowiem substancję wieczną, to, czego pragnie dla siebie samego, a nie ze względu na co innego, pragnie posiadać zawsze. Nie byłaby więc szczęśliwość ostatecznym celem, gdyby nie trwała wiecznie.

Co więcej. Gdy wiemy, że utracimy kiedyś to, co posiadamy i kochamy, sprawia nam to smutek. Powyższe zaś widzenie, które czyni człowieka szczęśliwym, będąc w najwyższym stopniu uszczęśliwiającem i upragnionem, w najwyższy też sposób kochają ci, którzy je posiadają. Niemożliwemby więc było, by się nie smucili, gdyby wiedzieli, że je kiedyś utracą. Wiedzieliby to zaś, gdyby ono nie było wieczne; wykazano już bowiem (Rozdział LIX), że oglądając substancję bożą, poznają też wszystkie inne rzeczy, mające byt naturalny. Tembardziej więc poznają, jakiem jest owo widzenie, czy jest wiecznem, czy też ma kiedyś ustać. Widzenie to nie byłoby więc bez smutku. I tak nie byłoby prawdziwą szczęśliwością, która ma zabezpieczać od wszelkiego zła, jak to powyżej wykazano. (Rozdział XLVIII).

Podobnie. To, co z natury porusza się ku czemuś, jako ku celowi swego ruchu, usuwa się od niego tylko przemocą,

jak naprzykład, gdy rzecz ciężką porusza się do góry. Z tego co powiedziano, (Rozdział L), jest zaś jasnem, że każda substancja rozumna dąży naturalnem pragnieniem do owego widzenia. Nie może go więc utracić, chyba przemocą. Usunąć przemocą można zaś coś tylko o ile moc usuwającego przewyższa moc tego, który coś sprawia. Sprawcą zaś widzenia bożego jest Bóg, jak tego powyżej dowiedziono. (Rozdział LIII). Ponieważ więc żadna moc nie przewyższa mocy bożej, jest niemożliwem, by to widzenie zostało usunięte przemocą. Będzie więc trwało wiecznie.

Co więcej. Jeśli ktoś przestaje widzieć to, co pierwej widział, będzie to albo dlatego, że traci władzę widzenia, naprzykład gdy umrze lub oślepnie, lub w inny sposób ją traci; albo dlatego, że nie chce więcej widzieć, naprzykład gdy ktoś odwraca wzrok od rzeczy, którą pierwej widział, albo dlatego, że przedmiot, który się ogląda, zostaje usunięty. Jest to prawdziwem zawsze, czy się odnosi do widzenia wzroku czy do widzenia rozumowego. Substancja rozumna zaś nie może stracić władzy widzenia Boga, ani przez to, że przestaje istnieć, skoro jest wieczna, jak to powyżej wykazano, (Ks. II, R. LV), ani dla braku światła, którem ogląda Boga, skoro otrzymuje to światło sposobem niezniszczalnym, tak odnośnie do otrzymującego, jak i dającego. Nie może także nie mieć woli cieszenia się tem widzeniem, przez które poznaje, że to widzenie jest jej ostateczną szczęśliwością, nie może bowiem nie chcieć być szczęśliwą. Nie przestanie też widzieć przez usunięcie przedmiotu, gdyż przedmiot ten, którym jest Bóg, nigdy się nie zmienia i nie oddala się od nas, jeśli my się od Niego nie oddalamy. Jest więc niemożliwem, by kiedykolwiek ustało owo uszczęśliwiające widzenie Boga.

Oprócz tego. Jest niemożliwem, by ktoś chciał utracić dobro, którego używa, chyba że myśli, iż z używaniem tego dobra łączy się jakieś zło, i przeszkadza w używaniu wyższego dobra; jak bowiem pożądanie pragnie czegoś tylko pod postacią dobra, tak i unika czegoś tylko pod postacią zła.

Lecz w używaniu owego widzenia nie może być żadnego zła, skoro jest najwyższem dobrem, do którego może dojść stworzenie rozumne. Nie może też ów, kto się tem widzeniem cieszy, uważać, że jest w niem coś złego, lub że istnieje coś od niego lepszego, gdyż widzenie tej Najwyższej Prawdy wyklucza wszelki fałszywy sąd. Jest więc niemożliwem, by substancja rozumna, która ogląda Boga, kiedykolwiek chciała stracić to widzenie.

Podobnie. Jeżeli ktoś, kto dotąd cieszył się jakąś rzeczą, nuży się nią, pochodzi to stąd, że owa rzecz wywołuje w nim pewną zmianę, moc jego niszcząc, lub ją osłabiając. I dlatego władze zmysłowe, które się męczą w swych czynnościach, przez zmianę, spowodowaną w organach cielesnych przez przedmioty zmysłowe, a nadmiar przedmiotu może je nawet zniszczyć, — nużą się po pewnym czasie używania rzeczy, którą dotąd odczuwały jako miłą. Dlatego też po długiem i natężonem myśleniu doznajemy zmęczenia, gdyż męczą się władze, posługujące się organami cielesnemi, bez ktorych jednak nie może się teraz obejść praca rozumu. Substancja boża zaś nie niszczy, lecz w najwyższym stopniu udoskonala rozum. Do oglądania jej nie pomaga też żadna czynność, którąby się wykonywało przez organa cielesne. Jest więc niemożliwem, by widzenie to znużyło kogoś, kto poprzednio się niem cieszył.

Co więcej. Nie może być męczącem to, co się rozważa z podziwem; póki bowiem jest podziw, porusza on pragnienie. Substancję bożą zaś ogląda każdy rozum stworzony zawsze z podziwem, gdyż żaden rozum stworzony jej nie obejmuje. Jest więc niemożliwem, by substancję rozumną widzenie to znużyło. Nie może więc z własnej woli stracić tego widzenia.

Dalej. Jeśli jakieś dwie rzeczy były najpierw złączone, a potem zostają rozdzielone, musi się to stać przez zmianę jednej z nich; stosunek bowiem, jak nie zaczyna się na nowo bez zmiany jednej z dwóch rzeczy tworzących stosunek, tak też nie przestaje istnieć bez nowej zmiany jednej z nich. Rozum stwo-

rzony ogląda zaś Boga przez to, że się z Nim w pewien sposób łączy, jak wynika z tego, co powiedziano (R. LI). Jeśli więc to widzenie ustaje, przez to, że ustaje owo połączenie, musi się to stać przez zmianę w substancji bożej, albo oglądającego Ją rozumu. Obie te rzeczy są zaś niemożliwe; substancja boża jest bowiem niezmienna, jak tego dowiedziono w pierwszej księdzie (R. XIII), a także substancja rozumu zostaje wyniesiona ponad jakąkolwiek zmianę, gdy ogląda substancję bożą. Niemożliwem jest zatem, by ktoś utracił tę szczęśliwość, przez którą ogląda substancję Boga.

Podobnie. Im coś jest bliższe Bogu, który jest całkowicie nieruchomy, tem jest mniej zmienne a bardziej stałe; stąd pewne ciała *dlatego że są oddalone od Boga*, nie mogą trwać wiecznie, jak powiedziano w II *de Generatione*. Lecz żadne stworzenie nie może bardziej zbliżyć się do Boga, niż to, które ogląda Jego substancję. Stworzenie rozumne zatem, które ogląda substancję bożą, otrzymuje w najwyższym stopniu niezmienność. Nie jest więc możliwem, by kiedykolwiek utraciło to widzenie.

Dlatego też powiedziano w *Psalmie* LXXXIII, 5: *Błogosławieni mieszkający w domu Twoim Panie, na wieki wieków chwalić Cię będą.* I gdzieindziej (*Ps.* CXXIV, 1): *Nie poruszy się na wieki, kto mieszka w Jeruzalem.* U *Izajasza* zaś XXXIII, 20, 21: *Oczy twoje ujrzą Jeruzalem, mieszkanie bogate, Namiot, który żadnym sposobem przeniesion być nie może, ani kołki jego będą wyjęte na wieki i wszystkie powrózki jego nie będą porwane, bo tylko tam wielmożny jest Pan nasz.* A w *Apokalipsie* III, 12: *Kto zwycięży, uczynię go słupem w Kościele Boga mego, a więcej z niego nie wynijdzie.*

Usuwa się w ten sposób błąd Platończyków, którzy twierdzili, że dusze oddzielone, po osiągnięciu najwyższej szczęśliwości zaczynają znowu pragnąć powrotu do ciała; a gdy skończy się szczęśliwość owego życia, na nowo zostają pogrążone w nędzę tego życia. — A także usuwa się błąd Orygenesa, który powiedział, że dusze i aniołowie mogą powrócić znowu do nędzy po osiągnięciu szczęśliwości.

ROZDZIAŁ LXIII.

W JAKI SPOSÓB W OWEJ OSTATECZNEJ SZCZĘŚLIWOŚCI SPEŁNIA SIĘ WSZELKIE PRAGNIENIE CZŁOWIEKA.

Z tego co powyżej powiedziano, widać jasno, że w owej szczęśliwości, pochodzącej od oglądania Boga, spełnia się wszelkie pragnienie człowieka, według słów Psalmu (CII, 5): *On dobrami żądzę twoją napełnia*, a wszelkie dociekanie ludzkie znajduje tam swoją odpowiedź. Jasne to jest, gdy to rozważymy na poszczególnych przykładach.

Do poznania prawdy odnosi się pragnienie intelektualne człowieka; idą ludzie za tem pragnieniem przez oddawanie się życiu kontemplacyjnemu. Będzie ono spełnione w owem widzeniu z całą jasnością, gdy przez oglądanie Pierwszej prawdy, dowie się rozum wszystkiego czego z natury pragnie wiedzieć, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. LIX).

Innem pragnieniem człowieka jako istoty rozumnej, jest móc kierować rzeczami niższemi; dążą ludzie do tego, uprawiając życie czynne i społeczne. Pragnienie to odnosi się głównie do tego, by całe życie człowieka było kierowane rozumem; to znaczy, by *żył według cnoty*, celem bowiem działania każdego człowieka cnotliwego jest dobro jego własnej cnoty, naprzykład celem człowieka odważnego jest, by działał mężnie. To pragnienie zaś wypełni się wtedy całkowicie; rozum bowiem będzie w najwyższem natężeniu, oświetlony światłem bożem, by nie mógł zboczyć od tego, co właściwe.

Z życia społecznego wynikają także pewne dobra, których człowiek potrzebuje do działania społecznego. Takiemi są naprzykład wysokie godności; gdy ludzie pragną ich w sposób nieporządny, stają się pysznymi i ambitnymi. Do najwyższego zaś stopnia godności zostaje człowiek wyniesiony przez owo widzenie, gdy w pewien sposób łączy się z Bogiem, jak to powyżej okazano. (R. LI). I z tego powodu jak sam Bóg jest *Królem wieków* (I *Tym* I, 17), tak też zjednoczeni

z Nim Błogosławieni nazwani są *królami*, *będą królować z Nim*. (*Apok*. XX. 6).

Z życia społecznego wypływa dalej inna rzecz pożądania godna, mianowicie *chwała sławy*, przez nieporządne pragnienie której ludzie stają się winnymi próżnej chwały. Błogosławieni zaś przez owo widzenie stają się sławnymi, nie wedle mniemania ludzkiego, które może się mylić i być w błąd wprowadzonem, lecz według prawdziwego poznania Boga i wszystkich Błogosławionych. I dlatego tę szczęśliwość nazywa Pismo św. bardzo często *chwałą*, jak powiedziano w *Psalmie* CXLIX, 5: *Niech się weselą święci w chwale*.

Inną rzeczą pożądania godną w życiu społecznem są *bogactwa;* przez nieporządne pragnienie ich i miłość stają się ludzie skąpymi i niesprawiedliwymi. W owej szczęśliwości jest zaś dostatek bogactw, gdyż Błogosławieni cieszą się Tym, który obejmuje doskonałość wszelkich dóbr. Dlatego powiedziano w ks. *Mądrości* VII. 11: *przyszły mi razem z nią wszystkie dobra*. A w *Psalmie* (CXI, 3) powiedziano: *Sława i bogactwo jest w domu jego*.

Trzeciem pragnieniem człowieka, które wspólne jest człowiekowi i innym zwierzętom, jest używanie przyjemności; ludzie przedewszystkiem dążą do tego prowadząc życie oddane rozkoszom, i przez brak miary stają się niewstrzemięźliwymi i nieumiarkowanymi. W owej szczęśliwości jest zaś rozkosz prawdziwa, od rozkoszy zmysłowej, której mogą używać także nierozumne zwierzęta, doskonalsza o tyle, o ile rozum przewyższa zmysł: i to dobro, którem się będziemy cieszyć, jest wyższem od każdego dobra zmysłowego i bardziej wewnętrznem i nieustannie radującem; rozkosz ta jest też bardziej wolna od domieszki wszystkiego co zasmuca, i wszelkiej niepokojącej troski; o niej to powiedziano w *Psalmie* (XXXV. 9): *upojeni są hojnością domu Twojego i strumieniem rozkoszy twojej napawasz ich*.

Istnieje też naturalne pragnienie wspólne wszystkim rzeczom, przez które pragną *zachowania*, o ile to tylko możliwe, swego bytu; nieumiarkowanie w tym kierunku czyni ludzi

tchórzliwymi i zbyt oszczędzającymi się przy pracy. Pragnienie to zaś wtedy całkowicie będzie zaspokojone, gdy Błogosławieni dostąpią doskonałej nieśmiertelności, i będą bezpieczni od wszelkiego zła, według słów *Izajasza* XLIX, 10 i *Apokalipsy* XXI, 4: *Nie będą łaknąć ani pragnąć i zarazi gorącość i słońce.*

Widać stąd jasno, że przez widzenie Boga substancje intelektualne otrzymują prawdziwą szczęśliwość, która zaspakaja wszelkie pragnienia, w której jest wystarczająco pełnia wszelkich dóbr, potrzebnych według Arystotelesa do szczęśliwości (X *Ethic.*). Stąd też mówi Boecjusz (III *de Consol.*), że *szczęśliwość jest stanem doskonałym przez nagromadzenie wszelkich dóbr.*

Nic zaś w życiu obecnem nie upodabnia się do owej ostatecznej i doskonałej szczęśliwości tak, jak życie tych, którzy oddają się kontemplacji prawdy, o ile to jest w tem życiu możliwe. I dlatego filozofowie, którzy nie mogli wiedzieć o owej ostatecznej szczęśliwości, umieścili ostateczną szczęśliwość człowieka w tej kontemplacji, o ile ona jest w tem życiu możliwa. Dlatego także Pismo św. najbardziej poleca wśród różnych rodzajów życia, życie kontemplacyjne, gdy Chrystus Pan mówi *Łuk.* X, 42: *Marja najlepszą cząstkę obrała,* mianowicie kontemplację prawdy, *która od niej odjęta nie będzie.* Rozpoczyna się bowiem kontemplacja prawdy w tem życiu, lecz dokonywuje się w przyszłem; życie czynne zaś i społeczne nie przekracza życia doczesnego.

ROZDZIAŁ LXIV.

ŻE BÓG PRZEZ SWĄ OPATRZNOŚĆ RZĄDZI RZECZAMI.

Z tego co powiedziano, okazuje się wystarczająco, że Bóg jest celem wszystkich rzeczy. Z czego można dalej wywnioskować, że Bóg przez Swą opatrzność rządzi, czyli kieruje wszystkiem.

Ilekroć bowiem jest coś skierowane do jakiegoś celu,

podpada wszystko pod zarząd tego, do którego w pierwszym rzędzie ów cel należy, jak to naprzykład widać we wojsku; wszystkie bowiem części wojska i ich działanie podporządkowane są dobru wodza, którem jest zwycięstwo jako cel ostateczny; i dlatego do wodza należy rządzić całem wojskiem. Podobnie też sztuka odnosząca się do celu, rozkazuje i nadaje prawidła sztuce, odnoszącej się do środków do celu, jak naprzykład sztuka społeczna wojskowej, a wojskowa sztuce jeżdżenia konno, a sztuka budowania okrętów sztuce żeglarskiej. Skoro więc wszystko jest skierowane do dobroci bożej jako do celu, jak tego dowiedziono, (R. VII), zatem Bóg, którego przedewszystkiem ta dobroć jest własnością, będąc substancjalnie posiadaną i rozumianą i miłowaną, musi rządzić wszystkiemi rzeczami.

Dalej. Każdy, kto coś czyni dla celu, posługuje się tem dla tego celu. Wykazano zaś powyżej, że wszystko co w jakikolwiek sposób posiada byt, jest skutkiem Boga (ks. II R. XV), oraz że Bóg wszystko czyni dla celu, którym jest On sam (Ks. I, R. LXXV). Używa On więc wszystkich rzeczy, kierując je do celu. Tem zaś jest rządzenie. Rządzi więc Bóg przez Swą Opatrzność wszystkiemi rzeczami.

Co więcej. Wykazano (Ks. I, R. XIII), że Bóg jest pierwszym poruszającym nie poruszanym. Pierwszy poruszający zaś od poruszających drugorzędnych porusza nie mniej, lecz więcej, bez niego bowiem inne rzeczy się nie poruszają. Wszystko zaś co się porusza, porusza się dla celu, jak tego powyżej dowiedziono (R. II). Bóg więc porusza każdą rzecz do jej celu. I to porusza przez rozum; wykazano bowiem, powyżej (Ks. I. R. LXXXI, Ks. II. R. XXIII i następne), że Bóg nie działa z konieczności natury, lecz przez rozum i wolę. Rządzić zaś przez opatrzność nie jest niczem innem jak *poruszaniem pewnych rzeczy przez rozum do celu.* Bóg zatem przez Swą opatrzność rządzi i kieruje wszystkiemi rzeczami, które poruszane zostają ku celowi, czy się poruszają cieleśnie, czy duchowo, jak naprzykład się mówi, że pożądającym porusza rzecz pożądana.

Następny numer „Wiadomości Katolickich“

ukaże się dnia 15-go listopada 1931 roku.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.